

K. Tomala, red., *Chiny; przemiany państwa i społeczeństwa w okresie reform, 1978-2000*, ISP PAN – Trio, Warszawa 2001, str. 371-395 (wersja autorska, bez skrótów i przerobek redakcji).

Krzysztof Gawlikowski

## **PROCESY DEMONTAŻU KOMUNIZMU W CHINACH I W POLSCE: MITY I REALIA**

Chcąc porównać procesy transformacji zachodzące w Chinach i w Polsce, trzeba przede wszystkim określić i zdefiniować jakoś chińskie przemiany, które zaczęły się tam w końcu lat siedemdziesiątych. Nie jest to jednak łatwe z rozmaitych powodów.

### **1. Problem zafalszowań obrazu Chin**

#### *a) Nieadekwatność kategorii*

Jak wskazuje Richard L. Walker, próby klasyfikowania i opisu rzeczywistości chińskiej przy użyciu wypracowanych na Zachodzie kategorii nauk społecznych, opartych głównie na jego strukturach politycznych i społecznych, nie mogą dać dobrych rezultatów. Cywilizacja chińska obejmująca niemal jedną czwartą ludzkości, czyli w przybliżeniu tyle co wszystkie kraje chrześcijańskiej cywilizacji zachodniej łącznie, i podobnie zrodzona jeszcze w starożytności, stanowi odrębną całość, z unikatową kulturą i sposobem życia, jak też ze specyficznymi wzorcami organizowania i określania kondycji ludzkiej<sup>1</sup>.

Dotyczy to nawet kategorii tak podstawowych jak „język”, „państwo”, „religia”, „wieś”, itp. Dla nas jest oczywiste, że osoby „używające tego samego języka” mogą się porozumieć w mowie oraz w piśmie (jeśli je znają). W cywilizacji chińskiej komunikacja językowa jest niepomiernie bardziej złożona, gdyż funkcjonują tam odrębne systemy „języka pisanego” (i to w wielu wariantach), jak też „języków mówionych”, które mogą być nawzajem nawet zupełnie niezrozumiałe. Tak zwane „dialekty” języka chińskiego różnią się od siebie niewiele (jak języki słowiańskie – w grupie tak zwanych dialektów mandaryńskich z Północy), lub też bardzo znacznie – niemal tak jak języki należące do grupy indoeuropejskiej, polski, włoski, niemiecki, czy hindi – na Południu. Pismo ideograficzne w zasadzie nie zapisuje wymowy, lecz „czysty

---

<sup>1</sup> Richard L. Walker, „China-watching after more than a quarter of a century: Some notes for discussion”, w: Yu-ming Shaw (red.), *Tendencies of Regionalism in Contemporary China*, Institute of International Relations, Taipei 1997, s. 306.

sens”, a posługuje się kilkudziesięcioma tysiącami hieroglifów, których jedynie część zdoła opanować nawet najwybitniejszy uczony w ciągu długiego życia. Tak więc nie tylko „mówiący po chińsku” często nie mogą się zrozumieć, lecz i osoba biegle znająca hieroglify może nie umieć odczytać jakiegoś napisu, czy w pełni zrozumieć trudniejszego tekstu bez pomocy „słowników”. Dodajmy, że może nie odczytać go wcale, jeśli nie zna danego stylu. „Zasób słownictwa” języka chińskiego (jeśli użyć tego nieadekwatnego dlań sformułowania, gdyż „słowa” mają w nim inną naturę), jest w przybliżeniu kilkanaście razy większy niż w poszczególnych językach indoeuropejskich, co daje inną *jakość komunikacyjną*.

„Język chiński” stanowi zatem swoistą „rodzinę” rozmaitych języków mówionych oraz kodów pisanych i jest „systemem otwartym”, który w rozmaitych aspektach, także w piśmie, może rozwijać każdy intelektualista. U nas wybitniejsza postać może wprowadzać nowe słowa, ale nie litery, a tam także nowe hieroglify i style. Jest on zatem tworem innego zupełnie typu niż proste i w zasadzie zamknięte systemy języków indoeuropejskich. Gdy czytamy zatem, że „w szkołach w Tybecie dzieci są uczone, obok języka tybetańskiego, także chińskiego”, niezbędną jest pewna znajomość realiów chińskich, by zrozumieć, że chodzi tu o naukę tak zwanego *putonghua* – czyli „języka ogólnego” dla komunikacji „oficjalnej”, ponaddialektalnej i zapewne hieroglifów w wersji uproszczonej w najpopularniejszym stylu „kwadratowym”. Polak, czy Francuz wie, że posługuje się „językiem polskim”, czy „francuskim”, Chińczyk natomiast będzie określał rodzaj języka, czy języków mówionych, jakimi włada, i stylów pisma, którymi umie się posługiwać, lecz nigdy nie powie, że używa „języka chińskiego”, gdyż dla niego to mnogość różnych języków. W istocie sprawy są jeszcze bardziej zawikłane ze względu na posługiwanie się pismem chińskim przez wiele ludów, także w krajach ościennych, i na jego funkcje rytualne, religijne i artystyczne.

Nie mniej skomplikowany jest problem religii. Dla nas w religii kluczowym jest Bóg, któremu oddaje się cześć, a religie są tworcami zamkniętymi i opartymi na zasadzie wyłączności. Nie można zatem być trochę katolikiem, a trochę żydem i muzułmaninem jednocześnie, zaś Chińczyk z reguły jest naraz buddystą, konfucjanistą i taoistą, obok tego uprawia jeszcze kult przodków i może korzystać z pomocy oraz opieki bóstw, czy istot pozostających poza tymi panteonami. W skrajnym przypadku może nawet obok nich wszystkich ustanowić sobie jakiś dodatkowy kult. Żadne rytury „przyjmowania w poczet wyznawców”, jak chrzest w chrześcijaństwie, nie są znane, a wierzenia typu animistycznego przypisują każdemu bytowi materialno-duchową naturę. Buddyzm jest w zasadzie „religią nieteistyczną”, konfucjanizm – agnostyczną czy niemal ateistyczną, jeśli uparlibyśmy się, by nazywać go „religią”, a kluczowym „obiektem” we wschodnioazjatyckich doktrynach etyczno-społeczno-religijnych jest sam „wierzący” oraz jego

samosdoskonalenie<sup>2</sup>. Można by też stwierdzić, że religijność chińska dotyczy świata pojmowanego jako swoisty „żyjący organizm” i osiągnięcia harmonii z nim przez Człowieka<sup>3</sup>. Niezmiernie też trudno określić w Chinach, jakie wierzenia i praktyki z ogromnego morza zjawisk religijnych, para-religijnych, magicznych i w istocie filozoficznych należałoby zaliczyć do „religii”. Czy, na przykład, zaliczyć należy do tej sfery wierzenia i praktyki *fengshui*, wróżby, astrologię, wierzenia związane z kalendarzem i Pięcioma Elementami (*wu xing*), ćwiczenia fizyczno-duchowe *qigong*? Pytanie więc Chińczyka, „jaką religię wyznaje”, byłoby dlań zupełnie niezrozumiałe (poza muzułmanami, chrześcijanami, czy członkami pewnych sekt). Spotykane w rozmaitych informatorach wyliczenia, ilu to jest w Chinach buddystów, taoistów, konfucjanistów, a ilu muzułmanów, czy katolików – jest nonsensowne, gdyż wynika z zastosowania zachodnich kryteriów wyłączności do o wiele bardziej złożonej i odmiennej religijności chińskiej<sup>4</sup>.

Podobnie „państwo” było tam strukturą pluralistyczną wewnątrz i wielopoziomową, której „suwerenność” była niepełna i stopniowalna, a władca pełnił funkcje polityczne, religijne i moralne<sup>5</sup>. Miało ono, wedle tradycji konfucjańskiej, przede wszystkim ideologiczno-moralną naturę, a koncepcje wielości równorzędnych państw była obca tej tradycji, podobnie jak odrębności państwa i „Kościoła”. Wszystkie struktury społeczne i administracyjne pełniły bowiem pewne funkcje religijne, a państwo sprawowało nadzór nad wszystkimi instytucjami o charakterze religijnym. Ideałami „życia politycznego” były zasady „jedności w różnorodności” oraz harmonii, nie zaś pluralizmu i konkurencji, czy wręcz walki. „Społeczność polityczna” nie składała się, jak wskazuje celnie Tu Wei-ming, z „grup opozycyjnych”, lecz tworzyła „wspólnotę zaufania” (*fiduciary community*), w której podwładni ufają zwierzchnikom, okazują im respekt i posłuszeństwo, i działają z oddaniem na

---

<sup>2</sup> Patrz interesujące analizy: Chenyang Li, *The Tao Encounters the West; Explorations in Comparative Philosophy*, State University of New York Press, Albany 1999, s. 139-61. Autor szczegółowo analizuje tam chińską zasadę religijności określaną przezeń „wieloraką partycypacją” (*multiple participation*), w przeciwstawieniu do zachodniej „wyłączności” (*exclusionism*).

<sup>3</sup> Patrz: David L. Overmyer, *Religions of China: The World as a Living System*, Harper and Row, San Francisco 1986; Michael Loewe, *Divination, Mythology, and Monarchy in Han China*, Cambridge University Press, Cambridge – New York 1994 (rozdz. 6).

<sup>4</sup> Biuro Informacyjne Rządu na Tajwanie podaje, na przykład, że w 1995 r. buddyści stanowili 22,8% ludności, taoiści 18,1%, chrześcijanie 3,4%, a wyznawcy sekty I-Kuan Tao 4,4%. Patrz: *The Republic of China Yearbook, 1997*, Government Information Office, Taipei 1997, s. 466. Wyliczenia te, w stosunku do kultów rodzimych, są zapewne oparte na przynależności do najróżniejszych stowarzyszeń religijnych i świątynnych, gdyż tak władze chińskie próbowały określać liczbę „wiernych” w XX w. Jest to, rzecz jasna, kryterium nader ułomne, a precyzyjne określenie, które świątynie są buddyjskie, a które taoistyczne – często jest wręcz niemożliwe.

<sup>5</sup> Patrz: Michael Loewe, „The Concept of Sovereignty”, w: Denis Twitchett, John K. Fairbank (red.), *The Cambridge History of China*, t. 1, Cambridge University Press, Cambridge 1986.

rzecz wspólnoty, zaś ci pierwsi opiekują się podległymi im, jak rodzice dziećmi i podobnie ufają im<sup>6</sup>. Podmiotami, które podlegały państwu były też nie jednostki, lecz mniej czy bardziej autonomiczne wspólnoty (rodzinne, rodowe, wspólnoty wiejskie i gminne). To głównie one, będące niemal „państwami w miniaturze”, określały życie ludności nie zaś władze państwowe. Tradycje te wciąż są żywe w Azji Wschodniej i wpływają na procesy polityczne oraz stosunek społeczeństwa do państwa.

Podział na „miasto” i „wieś” był przede wszystkim administracyjno-politycznej natury, gdyż „miasta” były w istocie „siedzibami organów administracyjnych” oraz podległych im garnizonów. Szeroką autonomią i samorządnością cieszyły się wsie, a chłopcy byli „obywatelami”, natomiast miasta były kontrolowane przez władze dużo ściślej, a prawa tamtejszych kupców i rzemieślników były okrojone. Dodajmy, że produkcja rzemieślnicza i przemysłowa rozwijała się również na terenach wiejskich i mogła niekiedy dostarczać większej części dochodów ludności chłopskiej. „Wieś” mogła liczyć nawet kilka tysięcy mieszkańców.

Dodajmy, że od około IV-III w. p.n.e. państwami chińskimi zarządzał profesjonalny aparat urzędniczy, a w przybliżeniu od drugiej połowy I tysiąclecia n.e. uczeni-dostojnicy zwani na Zachodzie mandarynami, którzy swój status uzyskiwali przez zdanie egzaminów naukowych, do których przystępować mogli wszyscy pełnoprawni obywatele. W Europie podobne mechanizmy administracyjne, po części zapożyczone z Chin, pojawiły się dopiero w XVII-XVIII w. wraz z absolutyzmem oświeconym i narodzinami „państwa nowoczesnego”. Samo określenie ustroju cesarstwa chińskiego natrafia na nieprzezwyciężalne wręcz trudności, gdyż odbiega od ustrojów znanych z historii Europy. Marksiści nie mogąc poradzić sobie z tym problemem wprowadzać próbowali kategorię „formacji azjatyckiej”, istniejącej rzekomo od starożytności aż do XIX w.<sup>7</sup> W innym wariantcie mówi się o „despotii orientalnej” opartej rzekomo na wielkich pracach irygacyjnych<sup>8</sup>. Etienne Balazs skłonny jest traktować cesarstwo wręcz jako „system totalitarny”<sup>9</sup>, zaś nie mniej wybitny badacz Franklin W. Houn wręcz przeciwnie: eksponuje jego polityczno-społeczny pluralizm, rozmaite instytucjonalne

---

<sup>6</sup> Patrz: Tu Wei-ming, *Confucian Ethic Today – the Singapore Challenge*, Federal Publications, Singapore 1984, s. 80-88; tegoż autora: „A Confucian perspective on the rise of industrial East Asia”, w: Rolf Trauzettel, Silke Krieger (red.), *Confucianism and the Modernization of China*, Hase & Koehler Verlag, Mainz 1991, s. 29-41.

<sup>7</sup> Patrz omówienie tych koncepcji Władimir N. Nikiforow, *Wostok i wsie mirnaja istorija*, Nauka, Moskwa 1977, wyd. 2.

<sup>8</sup> Patrz; Karl A. Wittfogel, *Oriental Despotism: A Comparative Study of Total Power*, Yale University Press, New Haven 1957. Jedną z ciekawszych krytyk tej koncepcji przedstawia: Wolfram Eberhard, *Conquerors and Rulers, Social Forces in Medieval China*, E. J. Brill, Leiden 1952, s. 19-45.

<sup>9</sup> Etienne Balazs, *Chinese Civilization and Bureaucracy*, Yale University Press, New Haven 1964.

ograniczenia władzy samego cesarza, prawo do obalania go w przypadku nadużywania władzy i przedstawia dawne Chiny jako państwo dość bliskie w istocie wzorcom demokratycznym<sup>10</sup>. Jak widać opinie badaczy historii społecznej i politycznej Chin bywały jaskrawo odmienne w tej kwestii.

Oto tylko kilka przykładów pokazujących nieprzystawalność wielu zachodnich kategorii do realiów chińskich. A podobne głębokie odmienności występują też w odniesieniu do tworców „nowoczesnych”, jak „partia”, „sekte religijna”, „uczelnia”, czy nawet „przedsiębiorstwo”. Wiele z takich struktur organizacyjnych, pozornie analogicznych do zachodnich, opierało się na zasadach pokrewnych „wspólnotom rodowym” z przynależnością do nich członków niejako „całą osobą”, wraz z rodziną i często dożywotnio (a niekiedy wręcz „dziedzicznie”). U nas oparte są one na związkach kontraktowych i celowych, w Azji Wschodniej natomiast dominują wciąż, nawet w najnowocześniejszych przedsiębiorstwach, konfucjańskie zasady głębokiej lojalności wobec zwierzchników oraz grupy, z czym wiążą się też inne reguły awansu (oparte najczęściej na starszeństwie, nie zaś kompetencji), kierowania i funkcjonowania. Japoński prezes wielkiej firmy nie mógł w rezultacie podejmować arbitralnie decyzji, jak jego amerykański odpowiednik, gdyż musiał ją drobiazgowo uzgadniać i konsultować z podwładnymi<sup>11</sup>.

Na gruncie tych tradycji w ChRL w epoce Mao (1949-1976) uformował się system *danwei*, to jest autonomicznych „jednostek organizacyjnych”, do których ludzie byli „przypisani” w zasadzie dożywotnio i najczęściej wraz z rodzinami, w istocie więc – dziedzicznie. Organizowały one pracę i życie kolektywów, zaspakajając wszystkie ich potrzeby i nadając im określony status. Taką *danwei* była uczelnia wyższa, fabryka, ministerstwo, redakcja gazety, wydawnictwo, czy komuna ludowa na wsi. Według idealnego wzorca członkowie takiej jednostki mieszkają na jej terenie we wzniesionych przez nią budynkach, z lokalami przydzielanymi według potrzeb rodziny, korzystają z jej przychodni lekarskiej i apteki, żywią się w jej stołówce, kupują potrzebne artykuły w jej sklepiku, albo otrzymują je w przydziale. Korzystają z jej przedszkola i ewentualnie szkoły podstawowej, od niej też otrzymują emeryturę, czy rentę w razie inwalidztwa. Jej zwierzchnicy występowali też jako sędziowie, rozstrzygali spory i karali, nierzadko dysponując nawet własnym „więzieniem”. Ona kierowała syna na uczelnię, wydawała zezwolenie na zaślubiny dwojga młodych ludzi (w drodze uzgodnienia z inną *danwei*, jeśli był to „ślub zewnętrzny”), ona organizowała wesele, a jej szef udzielał samego ślubu. Ona też organizowała pogrzeb. W jej ramach organizacyjnych odbywały

---

<sup>10</sup> Franklin W. Houn, *Chinese Political Traditions*, Public Affairs Press, Washington 1965.

<sup>11</sup> Świetne analizy systemu funkcjonowania firm japońskich podaje: Boye de Mente, *Japanese Manners and Ethics in Business*, Phoenix Books, Phoenix – Tokyo 1981. Różnice w funkcjonowaniu firm w krajach Azji Wschodniej dobrze przedstawia: Min Chen, *Asian Management systems: Chinese, Japanese, and Korean Styles of Business*, Routledge, London – New York 1995.

się niezliczone zebrania rozmaitych jej komórek, na których omawiano wszystkie sprawy wspólne i poszczególnych członków, oceniając ich zachowanie, postępowanie, walory moralno-polityczne i światopogląd (włącznie ze sprawami najbardziej intymnymi). To *danwei* załatwiało niemal wszystkie sprawy obywatela, w razie potrzeby kontaktując się z innymi *danwei* oraz urzędami, a pierwszym pytaniem jakiegokolwiek urzędu, czy funkcjonariusza wobec obywatela było, do jakiej *danwei* on przynależy<sup>12</sup>.

Wprawdzie w europejskich krajach komunistycznych występowały również tendencje do tworzenia podobnych jednostek, jednakże w żadnym z nich nie stały się one tak wszechobejmujące, gdyż państwo ze swymi rozmaitymi „agendami publicznymi” wypełniało bezpośrednio rozmaite funkcje wobec obywateli (ślubu udzielał właściwy urzędnik administracji lokalnej, która też przydzielała mieszkania, emerytury i renty wypłacał wyspecjalizowana instytucja państwowa, sklepy prowadziły publiczne organizacje handlu, itp.). W Europie, nawet w Rosji, struktury takie nie objęły też całej ludności. Rodziny i jednostki mogły więc zachować dużo większą autonomię. W Chinach, Korei i Wietnamie mógł natomiast rozwinąć się system *danwei*, i ich decyzji o życiu obywateli, gdyż opierał się on na prastarych i podobnie funkcjonujących strukturach rodowo-wspólnotowych, i formował w ramach innych tradycji państwowych, przy braku instytucji publicznych zaspakajających rozmaite potrzeby obywateli. Dodajmy, że w kapitalistycznych państwach Azji Wschodniej funkcjonowały podobne kolektywistyczne struktury firm, czy wspólnot lokalnych, choć funkcje ich były znacznie węższe.

Owymi *danwei* zarządzał swoisty, wydzielony stan *ganbu* – „kadra”, zróżnicowana systemem rang, który określał stanowiska funkcjonariuszy i najróżniejsze przywileje (od przysługującego środka lokomocji, metrażu mieszkania, aż po liczbę służących i rytualne formy okazywania respektu). Członkowie tego stanu byli awansowani i nominowani na urzędy przez organa wyższe centralnego i prowincjonalnego szczebla. Jeszcze w 1993 r., po fundamentalnych reformach gospodarczych i administracyjnych, ale przed zasadniczymi redukcjami jej liczebności, liczyła ona 34 miliony osób<sup>13</sup>. Zgodnie z dawnymi tradycjami mandaryńskimi „kadrowcy”, wydzielający się nawet strojem, mieli monopol na „zarządzanie ludem” w najszerszym rozumieniu i w każdym miejscu (nawet w miejskim autobusie), mieli go także wychowywać i służyć mu przykładem moralno-politycznym. Przynależność rodzin do różnych kategorii społecznych oraz przywiązanie do miejsca zamieszkania cementował

---

<sup>12</sup> Patrz: Victor N. Shaw, *Social Control in China: A Study of Chinese Work Units*, Praeger, Westpoint – London 1996.

<sup>13</sup> Sonny S. H. Lo, „Maladministration and Corruption”, w: David C. B. Teather, Herbert S. Yee (red.), *China in Transition: Issues and Policies*, Macmillan Press, London 1999, s. 55. Jak podaje ten autor ponad 60% kadrowców zatrudniała administracja powiatowa. Zatem w przybliżeniu tylko jedna trzecia kadry zatrudniana była przez instytucje partyjne i państwowe szczebla centralnego i prowincjonalnego.

system *hukou* – „rejestrów rodzinnych”, również odziedziczony po cesarstwie. Przeniesienie się rodziny z jednego miejsca do innego wymagało zatem dokonania odpowiednich zmian w tych rejestrach prowadzonych przez władze lokalne i ich zezwolenia na zmianę przynależności administracyjnej rodziny, co było procedura trudną i wymagającą szczególnego uzasadnienia. Dlatego reżim komunistyczny epoki Mao do pewnego stopnia można by uznać za ostatnią, zmodernizowaną i heretycką, wersję systemu „konfucjańskiego cesarstwa”. Na ile i w jakich warstwach system polityczno-społeczny ChRL tego okresu był warunkowany tymi tradycjami, a na ile wpływami marksistowsko-sowieckimi – jest kwestią otwartą. Kwestię tę rozstrzygnąć jest trudno, gdyż tradycyjne chińskie koncepcje polityczno-społeczne były w rozmaitych aspektach bardzo bliskie wzorcom marksistowsko-stalinowskim.

Jak widać choćby już z tych kilku przykładów, nazwom i terminom znanym na Zachodzie odpowiadają nieraz w Chinach desygnaty o dość odmienną naturę, a niektóre z kluczowych struktur chińskich – nie mają odpowiedników na Zachodzie, a zatem i terminów. Problem *kategorii opisowych* stanowi tylko jeden z przejawów tych odmienności, a często mają one wymiar jeszcze bardziej fundamentalny. Występują one bowiem również w sferze kluczowych ideałów oraz wartości wyznaczających kierunki działań społecznych oraz struktury prawno-instytucjonalne. Tak ceniona u nas od starożytności „wolność” (ch. *ziyou*), odnoszona do osoby, tam była koncepcją nieznaną, a pojawiła się dopiero na przełomie XIX i XX w. jako zapożyczenie z tekstów zachodnich. Jej szczytne i nobliwe konotacje były przyjmowane co najwyżej przez nieliczne i głęboko zokcydentalizowane kręgi elit, podczas gdy na gruncie tradycji chińskich termin ten kojarzył się zazwyczaj negatywnie: z samowolą, prywatą, egoizmem, czy wręcz „swawolą” w staropolskim sensie – krzywdzeniem i uciskiem innych dla własnej patologicznej satysfakcji, łamiącym wszelkie normy. Nie mogła więc stać się ona powszechnie przyjmowanym ideałem. Termin „demokracja” (*minzhu*), także niedawno zapożyczony z Zachodu i obcy miejscowym tradycjom, został przełożony na chiński jako „lud gospodarzem” (domyślnie – państwa), a pojmowany zwykle bywa jako „rządy dla ludu” uwzględniające wyrażane przezeń życzenia, ale typu paternalistycznego. Zachodnie jej interpretacje, włączające aspekty prawno-proceduralne, podziału i równowagi władz oraz kontroli, jak też pluralizmu partii politycznych – są zazwyczaj mało zrozumiałe, a bywają wręcz odrzucane. Demokracja w zachodnim sensie nie jest też zazwyczaj traktowana jako pewna wartość samoistna oraz ideał, lecz raczej jako „system użyteczny” ze względu na jego efektywność, czy też „postępowość”<sup>14</sup>. Dodajmy, że tradycyjna interpretacja tego terminu nawiązuje do bardzo bliskiej jej konfucjańskiej zasady „lud jest podstawą [państwa]” (*minben*) wprowadzoną przez Mencjusza

---

<sup>14</sup> Patrz: Chenyang Li, *op. cit.*, s. 163-89; także K. Gawlikowski, „Problem praw człowieka z perspektywy azjatyckiej”, *Azja-Pacyfik*, t. 1 (1998), s. 30-40.

(371-289 p.n.e.), dlatego często przedstawia się go jako twórcę zasad demokracji w Chinach.

Wedle obiegowych przekonań „dobre państwo” – to takie, które nie krzywdzi ludzi i nie przeszkadza im w dbaniu o własne interesy, powściąga prywatę możnych i stwarza sprzyjające warunki dla rozwoju gospodarki oraz kształcenia dzieci, dba też o standardy moralne życia społecznego. Aspiracje do własnego uczestnictwa w życiu politycznym i wpływania na władze – pojawiały się rzadko, i raczej wiązały z wyborem zawodowej kariery polityka. Gdy zatem jakiś działacz polityczny, czy ruch wypisuje w Chinach hasło demokracji na swych sztandarach, zawsze trzeba najpierw sprawdzić o jaką interpretację tego terminu chodzi, bo nie koniecznie chiński zwolennik „demokracji” myśli o jej amerykańskich, czy europejskich ideałach. Oczywiście ten stan rzeczy i przywiązywanie tradycyjnie największej wagi do sfery rodzinnej, jak też do dobrobytu, harmonii społecznej i spokoju - rzutować muszą na procesy polityczne i aspiracje ludności w skali państwa<sup>15</sup>.

Wspomnijmy jeszcze o braku w dawnych Chinach koncepcji i uznania „własności prywatnej”, jak też „prawa” w ich zachodnim sensie, rozwijanym i szlifowanym w Europie od czasów rzymskich. W rezultacie w dwadzieścia lat po rozpoczęciu reform rynkowych nie sposób w Chinach ustalić w istocie, na jaką skalę rozwinął się „sektor prywatny”, a badacze posługują się zazwyczaj o wiele mniej precyzyjną kategorią „sektora niepaństwowego” (do którego zalicza się rozmaite formy firm prywatnych – krajowych i zagranicznych, prywatno-państwowych, publicznych, spółdzielczych, spółek różnych podmiotów, itp.)<sup>16</sup>. Do formalno-prawnych tytułów własności nie przywiązuje się zbyt dużej wagi, niekiedy wręcz celowo maskuje się przejęcie dóbr państwowych przez osoby i grupy prywatne. A starą tradycją sięgającą czasów cesarstwa było dopisywanie udziału funkcjonariuszy państwowych do przedsiębiorstw prywatnych, by korzystać z ich „opieki” (obecnie dopisuje się nierzadko udział podmiotów publicznych). Realne sytuacje bywają zatem nader zawiślane, jeszcze bardziej niż w Polsce. Nawet w systemie prawnym, wprowadzanym od niedawna, własność prywatna jest opisywana i regulowana mętnie. Podobnie system prawa i zachodniego typu wymierzania sprawiedliwości – dopiero się rodzi w bólach, a funkcjonariusze państwowi i ludność z trudem uczą się zupełnie nowych koncepcji i reguł zapożyczanych z Zachodu, dla większości ludzi nie mniej

---

<sup>15</sup> Pośród niezliczonych prac kwestie te przedstawiających warto wymienić: Lau Siu-kai, Kuan Hsin-chi, *The Ethos of the Hong Kong Chinese*, The Chinese University Press, Hong Kong 1995 (4 wydanie); Chen Wen-chun, „Political socialization and the cultivation of democratic citizens in Taiwan”, *Issues and Studies*, Vol. 35, nr 1 (January – February 1999), s. 36-79; David L. Hall, Roger T. Ames, *The Democracy of the Dead: Dewey, Confucius and the Hope for Democracy in China*, Open Court, Chicago – Lasalle 1999.

<sup>16</sup> Patrz, na przykład: Alan Gelb, „China’s reforms in the wider context of transition”, w: E. Bliney (red.), *Crisis and Reform in China*, Nova Science Publishers, Commack, New York 1997, s. 7-8.



egzotycznych niż dla Polaków byłyby nauki buddyzmu, czy ruchu Hare Kriszna<sup>17</sup>.

Podkreślić to trzeba ze szczególną mocą: główne bariery i trudności we wprowadzaniu w ChRL zachodniego typu porządku prawnego wiążą się z głęboką odmiennością cywilizacji wschodnioazjatyckiej, nie zaś z oporami „komunistycznych”, a raczej post-komunistycznych władz. John Owen Haley, analizując specyfikę porządku prawnego we współczesnej Japonii zwraca uwagę na jego „wspólnotową”, nie zaś indywidualistyczną, orientację. Przy tym owe wspólnoty są inaczej pojmowane niż na Zachodzie: nie są czasowym zgrupowaniem autonomicznych jednostek dla realizacji pewnych celów, lecz organicznym niejako, trwałym i wielofunkcyjnym ich zespołem, do którego nie łatwo jest wejść, nie łatwo go też opuścić. To one są kluczowymi podmiotami prawnymi i odgrywają zasadniczą rolę w egzekwowaniu przestrzegania prawa przez jednostki. „Dobro wspólne” ma tam zwykle prymat przed indywidualnym. Obca też tam była tradycyjnie sama koncepcja wydzielonej „prywatnej” sfery aktywności ludzkiej, do której władze nie mogą się wtrącać. Zarówno kompetencje władz były szerokie, choć w rozmaity sposób zwyczajowo ograniczane, jak o wiele mniej autonomiczna była sfera „prywatna”, tam nie wyodrębniana wyraźnie, co jest też widoczne we współczesnym porządku prawnym<sup>18</sup>. Podobne problemy występują też w Republice Korei, w Singapurze, czy na Tajwanie.

Każda kultura opiera się na pewnej strukturze wartości. Ich osiągnięciu służą jej instytucje i struktury organizacyjne, a funkcjonowanie ich wiąże się z przyjmowaniem określonych ról społecznych. Zatem odmiennosc struktur organizacyjnych wiąże się z różnicami w wartościach i rolach akceptowanych przez członków danej społeczności. W rezultacie przenoszenie z jednej cywilizacji do drugiej każdego z tych elementów oddzielnie (wartości, instytucji oraz wzorców organizacyjnych, jak też ról społecznych) – jest sprawą bardzo trudną, gdyż brakuje wtedy innych komponentów niezbędnych do jego funkcjonowania. Zachodni dziennikarze, politycy i obrońcy praw człowieka rzadko rozumieją te trudności i uwikłania bezzasadnie wnioskując, iż brak respektowania jakichś zasad zachodnich w Chinach jest jedynie wynikiem braku dobrej woli ze strony władz „nie chcących ich wprowadzić”. Przemiany

---

<sup>17</sup> Patrz analizy procesów budowania porządku prawnego: Carlos Wing-hung Lo, *China's Legal Awakening: Legal Theory and Criminal Justice in Deng's Era*, Hong Kong University Press, Hong Kong 1995; Murray Scot Tanner, *The Politics of Lawmaking in China: Institutions, Processes, and Democratic Prospects*, Clarendon Press, Oxford 1999. Patrz analizy przemian zachodzących w Chinach ze wschodnioazjatyckiej perspektywy: *The Rule of Law: Perspectives from the Pacific Rim*, The Mansfield Center for Pacific Affairs, [Washington] 2000; Katharina Pistor, Philip A. Wellons (red.), *The Role of Law and Legal Institutions in Asian Economic Development, 1960-1995*, Oxford University Press, Oxford – New York 1999 (zbiór studiów przygotowany dla Azjatyckiego Banku Rozwoju).

<sup>18</sup> Patrz: John Owen Haley, *The Spirit of Japanese Law*, The University of Georgia Press, Athens – London 1998, s. 12-20.

struktury wartości pod wpływami Zachodu i w warunkach formującej się cywilizacji industrialnej i postindustrialnej – to oczywiście procesy o wiele bardziej skomplikowane<sup>19</sup>.

W rezultacie tych odmienności, mimo złudnego podobieństwa wielkich metropolii, ich budynków, autostrad, mas samochodów i biur wyposażonych w komputery, czy takich samych garniturów z krawatami, „nasze klucze pojęciowe często nie pasują do wschodnioazjatyckich zamków”, a używając ich tylko wydaje się nam, że otwieramy jakieś drzwi. Chodzimy też w istocie po „wirtualnych korytarzach naszej wyobraźni”, podczas gdy te realne biegną często w Chinach zupełnie inaczej. Posługując się naszymi kategoriami nieustannie jesteśmy zaskakiwani więc innym funkcjonowaniem rozmaitych tworów organizacyjnych, co nierzadko owocuje pospieszną admiracją, albo równie bezzasadnymi potępieniami. Zatem nawet współcześnie, przy daleko posuniętej okcydentalizacji i modernizacji Chin, stajemy nieraz bezradni, gdyż tamtejsze zjawiska często nie mieszczą się w naszych kategoriach, albo w pewnych aspektach wymykają się im. Gdy zaś opisujemy tamtejsze zjawiska naszymi kategoriami, często bywa to nader mylące.

A dodajmy jeszcze, że w zrozumieniu tamtejszych realiów nie pomagają nam wcale sami Azjaci. Po pierwsze tamtejsze elity przyswoiwszy sobie „zachodnią naukę” posługują się nader często jej kategoriami, w rozmaitym stopniu modyfikując ich sens, lub pojmując je nieco odmiennie. Nie zawsze więc rozumieją je tak samo, a zwykle nie kwapią się wcale w objaśnianiu nam tych różnic, nie zawsze jasnych dla nich samych. Po drugie, wciąż ciąży na nich postkolonialny „kompleks niższości”: w rezultacie to, co zachodnie, traktują jako „lepsze”, a liczne tradycje rodzime jako „gorsze”. Starają się więc przedstawiać nam zwykle swoje kraje jako o wiele bardziej zbliżone do zachodnich niż to jest w istocie. Same nie informują więc nas o istotnych odmiennościach, a my nie wiedząc o nich - nie pytamy o nieznane nam kwestie. Na przykład, wielu analityków i badaczy studiujących, nawet na miejscu, realia chińskie, instytucje, wskaźniki i trudności społeczno-gospodarcze, nie zdaje sobie nawet sprawy, że funkcjonuje tam nadal system rodowy, z nader silnymi związkami rzutującymi nawet na funkcjonowanie władz centralnych, nie mówiąc już o poziomie wiejsko-gminnym. To tylko jeden z najbardziej znaczących przykładów tego zjawiska.

Wypracowanie przez nauki społeczne kategorii opisowych prawdziwie uniwersalnych i definiowalnych w sposób ponadcywilizacyjny stanowi prawdopodobnie największe wyzwanie dla nich w XXI w. Aczkolwiek będziemy się prawdopodobnie musieli pogodzić, iż część z nich będzie odnosić

---

<sup>19</sup> Patrz: Han Sung-Joo (red.), *Changing Values in Asia, Their Impact on Governance and Development*, Japan Center for International Exchange, Tokyo – New York 1999; Peter Van Ness (red.) *Debating Human Rights, Critical Essays from the United States and Asia*, Routledge, London 1999; Wm. Theodore de Bary, Tu Weiming (red.), *Confucianism and Human Rights*, Columbia University Press, New York 1998.

się tylko do pewnych cywilizacji, albo mieć będzie swe regionalne warianty znaczeniowe. Określenie, które są uniwersalnymi, a które jedynie „zachodnimi”, „wschodnioazjatyckimi”, „czy muzułmańskimi” byłoby także dużym krokiem naprzód.

b) *Złożoność samych przemian*

Mamy również do czynienia w Chinach z ogromną złożonością zachodzących przemian i ich zróżnicowaniem na poszczególnych obszarach, lub w rozmaitych sferach, co bardzo utrudnia ich całościowy opis. Poniekąd wiąże się to z ogromem tego kraju-subkontynentu, obszarem równym niemal całej Europie. Trudność opisanego współczesnych Chin przez badacza zachodniego niektórzy autorzy porównują wręcz do opisywania słonia przez ślepców: każdy dotyka innego jego kawałka i zupełnie innej opinii o nim wygłasza. W rezultacie ich współczesny system polityczno-gospodarczy określano nader rozmaicie, jako „kapitalizm nomenklaturowy”, „biurokratyczny”, „chińskiego typu”, albo też jako „socjalizm kapitalistyczny”, „niepełny socjalizm państwowy”, „socjalizm rynków lokalnych”, „socjalistyczny korporatywizm”, „lokalny korporatywizm państwowy”, a dodajmy, iż oficjalnie władze chińskie określają obecny ustrój jako „socjalizm o chińskich cechach”, albo też jako „socjalistyczną gospodarkę rynkową”<sup>20</sup>.

Wspomnieć jednak trzeba, że Deng Xiaoping sprowadził „socjalizm” do systemu „gwarantującego powszechny dobrobyt”, wprowadzając z szerokim zakresem interwencjonizmu państwowego i pewnym nadzorem państwa nad życiem społecznym, lecz z gospodarką rynkową i ze zróżnicowaniem majątkowym, będącym rezultatem rozwoju prywatnej przedsiębiorczości gwarantującej gospodarczy rozwój kraju<sup>21</sup>. Ponadto kładł on ogromny nacisk na demokrację stwierdziwszy nawet, że „bez demokracji socjalizm jest niemożliwy, podobnie jak modernizacja socjalistyczna”<sup>22</sup>. Parlament chiński (Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych – OZPL) na jednej z sesji kluczowych dla inicjowanych reform i rewizji koncepcji Mao (18 czerwca – 1 lipca 1979 r.) uznał za jedno z najważniejszych zadań wprowadzenie systemu prawnego dla ochrony i rozszerzenia demokracji<sup>23</sup>. Chociaż Deng

---

<sup>20</sup> Patrz Richard Baum, Alexei Shevchenko, „The ‘state of the state’”, w: Merle Goldman, Roderick MacFarquhar (red.), *The Paradox of China's Post-Mao Reforms*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1999, s. 333-4.

<sup>21</sup> Patrz zbiór jego przemówień: Deng Xiaoping, *Building Socialism with Chinese Characteristics*, Foreign Languages Press, Peking 1985; Maurice Meisner, *The Deng Xiaoping era: An Inquiry into the Fate of Chinese Socialism, 1978-1994*, Hill & Wang, New York 1996.

<sup>22</sup> *Deng Xiaoping wenxuan* [Wybrane prace Deng Xiaopinga], Renmin Chubanshe, Beijing 1983, s. 154.

<sup>23</sup> Pierwszym zadaniem było nadanie priorytetu rolnictwu i przyspieszenie jego rozwoju; drugim – skoncentrowanie pracy partii i państwa na rozwoju gospodarczym przy zrewidowaniu nadmiernie ambitnych zadań stawianych początkowo „polityce czterech

przyjmował zarazem, iż powinna to być początkowo „demokracja ograniczona”, która nie doprowadziłaby do destabilizacji politycznej kraju, gdyż to zagroziłoby jego szybkiemu rozwojowi gospodarczemu i awansowi cywilizacyjnemu uznawanym za kwestię priorytetową. Uznawał on wszakże, iż modernizacja kraju byłaby niemożliwa bez przekonania większej części ludności, że demokracja w nader szerokim zakresie została już zagwarantowana<sup>24</sup>. Tak więc od samego początku reform „ustrój socjalistyczny” wiązano z demokracją. Jedynie formy, tempo i zakres demokratycznych przemian stały się przedmiotem kontrowersji i walk politycznych. Można dodać, że kolejni przywódcy KPCh: Hu Yaobang (1981-1986), Zhao Ziyang (1987-1989, od 1981 także premier) i Jiang Zemin (szef KPCh i prezydent od 1989 r.), próbowali kolejno rozszerzać demokratyczne przemiany, z różnymi skutkami<sup>25</sup>. „Socjalizm” w dengowskiej interpretacji miał być więc ustrojem nie tylko zapewniającym dobrobyt, lecz i demokratycznym, bardziej w duchu „socjalizmu trzeciej drogi”, niż fasadowej „demokracji stalinowskiej”. Rzecznicy ograniczania demokratycznych swobód na obecnym poziomie zwykle używają terminu „demokracja socjalistyczna”, a zwolennicy dalszej demokratyzacji pomijają dodawanie do „demokracji” ograniczających przymiotników. Termin „socjalizm” jest zatem używany przez elity polityczne ChRL w rozmaitych znaczeniach, ale zwykle jako ustrój zasadniczo odmienny od istniejącego w epoce Mao.

Niektórzy badacze uznają, że w Chinach komunizm upadł, podobnie jak w Rosji, tyle, że azjatycki gigant w rezultacie procesów transformacji i przechodzenia do gospodarki rynkowej (a w perspektywie i do demokracji)

---

modernizacji” (w sferze rolnictwa, przemysłu, nauki oraz techniki, jak też obronności). Trzecim – było zadanie wymienione powyżej, a czwartym punktem uchwały była aprobata dokonanych wcześniej zmian w składzie rządu. Punkt dotyczący prawa i demokracji stanowił więc zasadniczy element ustrojowy. Patrz omówienie tych uchwał w: Immanuel C. Y. Hsü, *China without Mao, The Search for a New Order*, Oxford University Press, Oxford – New York 1990 (2 wydanie), s. 36.

<sup>24</sup> *Ibid.*, s. 37-8.

<sup>25</sup> Hu Yaobang i Zhao Ziyang w istocie tracili władzę w rezultacie podejmowanych, czy choćby tylko przygotowywanych dalej idących reform politycznych o demokratycznym charakterze, co wywoływało ofensywę sił bardziej konserwatywnych. Z walkami w kierownictwie wiązały się zazwyczaj prodemokratyczne demonstracje studenckie, które doprowadzały ostatecznie do ich dymisji. Jiang Zemin, zachowujący dotychczas swą pozycję, w rozmowie w cztery oczy z autorem i w osobistym do niego liście z 15 listopada 1998 r. zadeklarował, iż rozwój gospodarczy i rozwój demokracji w Chinach traktuje jako zadania współzależne i równie ważne. Deklarował on także publicznie, iż kluczowym zadaniem przeprowadzanych w Chinach reform jest nie tylko rozwój gospodarczy, lecz także „zapewnienie całemu ludowi chińskiemu szerokiego zakresu swobód, demokracji i poszanowania praw człowieka”. Patrz, na przykład: „Mankind should build a better future; Speech made by President Jiang Zemin at the University of Cambridge on October 22, 1999”, *Beijing Review*, 1.11.1999, s. 9. Zwrócić warto uwagę, że nie dodaje on przymiotnika „socjalistyczna” do terminu demokracja.

ogromnie przyspieszył swój awans gospodarczy oraz cywilizacyjny, podczas gdy ta ostatnia pogrążyła się w kryzysie<sup>26</sup>. Inni zaś, dodajmy, iż coraz mniej liczni, pomniejszają skalę fundamentalnych przemian, twierdząc, że Chiny pozostają wciąż „państwem komunistycznym”<sup>27</sup>. Poglądy takie lansuje też wielu badaczy tajwańskich, gdyż dla interesów ich kraju podtrzymywanie obrazu „groźnych, komunistycznych Chin” ma ważne znaczenie. Można by wprawdzie takie osoby potraktować jako ostatnich błędnych rycerzy „krzyżowej wojny z komunizmem”, którzy wciąż nie chcą dostrzec, że „zimna wojna” się skończyła, lecz nie jest to aż tak proste. Te zasadnicze rozbieżności ocen wiążą się bowiem z odmiennym pojmowaniem „reżimu komunistycznego”, do czego przejdziemy poniżej.

Wielu badaczy dla uzyskania choćby przybliżonego obrazu zachodzących przemian podejmowało zatem próby ich „sektorowej analizy”<sup>28</sup>. Lynn T. White, konstatając niską przydatność ideologiczno-politycznych klasyfikacji dla analizy procesów transformacji i współczesnych systemów politycznych, stwierdza, iż kategorie „socjalizmu” i „kapitalizmu” mają przede wszystkim ideologiczny, nie zaś praktyczny, charakter. Wyznaczają one głównie – jego zdaniem – slogany, które wydają się liderom najbardziej efektywne w mobilizowaniu poparcia społecznego. Istotą bowiem jest zaawansowanie lub zacofanie kraju i to determinuje ich realny ustrój. Zatem obecne różnice między USA a Chinami sprowadzają się głównie do odmiennych poziomów ich rozwoju gospodarczego i związanych z tym form organizacyjnych państwa oraz społeczeństwa. W rezultacie Stany Zjednoczone są zarazem „bardziej kapitalistyczne i socjalistyczne” od Chin<sup>29</sup>.

Określanie obecnego ustroju Chin zależy, według niego, przede wszystkim od definicji przyjmowanego terminu. Bardzo wątpliwe jest zaliczanie Chin do „państw totalitarnych”, a i wtedy trzeba by uznać, że jest to też „totalitaryzm szczątkowy”. Trafniejsze, jego zdaniem, byłoby określanie ich ustroju jako „autorytarne”. Jednakże autorytaryzm ten występuje przede wszystkim na szczeblu władz lokalnych, chociaż łatwiej tam także o godzenie się z istniejącym zróżnicowaniem. Natomiast władze centralne z jednej strony przyjmują szczerze – według White’a – ideały partycypacji ludu w polityce,

---

<sup>26</sup> Patrz, na przykład, Minxin Pei, *From Reform to Revolution: The Demise of Communism in China and the Soviet Union*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1994, drugie wydanie 1998.

<sup>27</sup> Jednym z najwybitniejszych reprezentantów tej orientacji jest Andrew J. Nathan, zajmujący się obroną praw człowieka w Chinach. Patrz, na przykład, jego studium: „China and the international Human rights regime”, w: Elizabeth Economy, Michael Oxenberg (red.), *China Joins the World: Progress and Prospects*, Council of Foreign Relations, New York 1999, s. 136-60.

<sup>28</sup> Patrz, na przykład, Edwin A. Winkler (red.), *Transition from Communism in China: Institutional and Comparative Analyses*, Lynne Rienner publishers, Boulder – London 1999.

<sup>29</sup> Lynn T. White, III, *Unstatelty Power*, vol. II, *Local Causes of China's Intellectual, Legal and Governmental Reforms*, M. E. Sharpe, New York 1998, s. 661-2.

deklarując wręcz niekiedy swe przywiązanie do „demokracji”, zaś z drugiej – są jednak mniej skłonne do tolerowania politycznego pluralizmu, wierząc wciąż do pewnego stopnia w ideały socjalistyczne. Występuje wszakże w Chinach – zdaniem tego badacza – niewątpliwy pluralizm polityczny (dodajmy: poglądów i interesów grupowych), a zarazem dość silna jest wciąż „autorytarna mentalność społeczna”. W rezultacie zarówno termin „autorytaryzm”, jak i „totalitaryzm” są nieadekwatne dla złożonej rzeczywistości chińskiej. Zwraca on jednak również uwagę, iż uznanie jakiegoś kraju za „demokratyczny” jest często pewną konwencją i opiera się głównie na deklaracjach ideologicznych, gdyż realia bywają dość dalekie od głoszonych ideałów. Umacnianie się zaś mechanizmów i instytucji demokratycznych w Chinach może być tylko rezultatem rozwoju gospodarczego. Zwraca on też uwagę na specyficzne, korporacyjne tradycje w tym kraju, które rzutować muszą na formy instytucjonalno-ustrojowe<sup>30</sup>.

Jest to z pewnością jedną z najbardziej wyważonych i obiektywnych analiz rzeczywistości chińskiej, choć zarazem konkluzje White’a są nader niejednoznaczne. Można też zgodzić się z nim, że klasyczne kategorie „lewicy” i „prawicy”, podobnie jak „socjalistyczne”, czy „kapitalistyczno-demokratyczne” deklaracje, raczej fałszują niż porządkują realia krajów post-komunistycznych. Większość badaczy zdaje się obecnie uznawać Chiny po prostu za kraj „post-komunistyczny”, podobnie jak Polskę, Ukrainę, czy Węgry, bez precyzowania, jak daleko odeszły one od owego komunizmu. A jeszcze częstsze jest analizowanie chińskich realiów bez uciekania się do jakichkolwiek politycznych klasyfikacji ustrojowych.

### c) *Mitologiczne deformacje rzeczywistości*

Jak zwraca uwagę ten sam Lynn T. White, niemal od początków bliższych kontaktów z Chinami w XVII w., wobec trudności ich zrozumienia a zarazem przy ogromnych emocjach i fascynacjach, jakie one budziły, „zachodni intelektualiści często przeglądali się ‘w chińskim zwierciadle’ widząc tam przykłady pozytywne do wychwalania, albo też negatywne przykłady zasługujące na potępienie”. W rezultacie kolejno prezentowane rzekome „opisy Chin” odzwierciedlały przede wszystkim ich własne fobie i marzenia, mając nie wiele wspólnego z rzeczywistym stanem tego kraju. Mówią zatem bardzo dużo o problemach i stanie ducha elit zachodnich, a pozostają w nader luźnym związku z Chinami.

W latach czterdziestych, jak stwierdza White, traktowano Chiny w USA jako sojusznika w wojnie z Japonią, a zatem jako „państwo demokratyczne”, co potwierdzało posiadanie przez nie prezydenta (choć był on w istocie krwawym dyktatorem wojskowym, a poniekąd nawet sympatykiem faszyzmu). W latach pięćdziesiątych, jako „państwo komunistyczne” – stały się

---

<sup>30</sup> *Ibid.*, s. 674-81.

ucieleśnieniem zła. W latach sześćdziesiątych pojawiły się fascynacje ich rzekomym egalitaryzmem, godnym naśladowania. Na początku lat osiemdziesiątych powszechnie traktowano je w USA jako „kapitalistyczne”, „takie jak my”, gdyż nie tylko szybko przechodziły do gospodarki rynkowej, ale były też sojusznikiem Waszyngtonu w konfrontacji z Moskwą. Po 1989 r., a szczególnie wraz z rozpadem imperium sowieckiego, stały się nagle „antydemokratyczne”, a zatem odrażające<sup>31</sup>.

Michel Oksenberg w latach dziewięćdziesiątych wyróżnia następujące fazy. Bezpośrednio po krwawych wypadkach w Pekinie w 1989 r. traktowano Chiny z odrazą, jako okrutny i opresyjny reżim komunistyczny, skazany tak jak i inne na nieuchronny upadek. Zachwiała tymi przekonaniem szybka modernizacja kraju w latach 1993-1995 (i dodajmy oczywiste rozszerzanie mechanizmów rynkowych oraz postępy liberalizacji). W latach 1996-1997, wraz z fantastycznym rozwojem gospodarczym i zajęciem przez Chiny pozycji trzeciej, bądź nawet drugiej gospodarki świata, z realnymi perspektywami wyprzedzenia nawet USA pod względem wartości PKB przed 2020 r., zaczęto postrzegać Chiny jako zagrożenie i przyszłego głównego wroga. A przypomnijmy tu, iż w raporcie CIA z 1995 r. szacowano PKB USA z tegoż roku na 6.920 miliardów USD, ChRL na 3.205 mld USD, a Japonii – na 2.595 mld USD. W 2020 r. wartość PKB tych krajów miałyby wynosić: ChRL – 20.004 mld, USA – 13.470 mld, a Japonii – 5.052 mld. Wartości tę obliczano wedle wskaźnika siły nabywczej lokalnej waluty (PPP)<sup>32</sup>. Oczywiście sama wielkość rynku nie oznaczała jeszcze prześcignięcia USA w innych kluczowych dziedzinach: technologicznej i strategiczno-militarnej. Kryzys finansowy w Azji w 1997-1998 r. i pomoc finansowa Chin dla Tajlandii oraz Indonezji (na prośbę państw zachodnich), znowu zmieniły ich percepcję: zaczęły się one jawić jako odpowiedzialny partner USA w promowaniu rozwoju gospodarczego regionu Azji Wschodniej i utrzymywaniu tam stabilności politycznej.

Te zmiany opinii elit i opinii publicznej powodowały też raptowne zmiany polityki amerykańskiej wobec Chin. Po szerokiej współpracy z chińskimi „reformatorami” w połowie lat osiemdziesiątych nastąpił okres sankcji wobec „ciemnizycieli ludu” po 1989 r. i koncepcji „izolacji Chin”. W początkach lat dziewięćdziesiątych, gdy reżim komunistyczny w Chinach wcale nie upadał, a wręcz przeciwnie prowadzić zaczął znowu politykę liberalizacji i przyspieszonego rozwoju gospodarczego, zrezygnowano z sankcji by osiągać korzyści we współpracy gospodarczej. Dodajmy, że Japonia nie przyłączyła się wcale do zachodniej polityki sankcji wobec Chin, a kraje Unii Europejskiej

---

<sup>31</sup> Lynn T. White, III, *Unstately Power*, vol. II, *Local Causes of China's Intellectual, Legal and Governmental Reforms*, M. E. Sharpe, New York 1998, s. 674. Analizę wcześniejszych fascynacji Chinami od XVII w. przedstawia: J. J. Clarke, *Oriental Enlightenment: The Encounter Between Asian and Western Thought*, Routledge, London – New York 1997.

<sup>32</sup> Patrz: Grahame Thompson, *Economic Dynamism in the Asia-Pacific, The Growth of Integration and Competiveness*, Routledge, London – New York 1998, s. 14.

znacznie mniej się w nią angażowały i pierwsze zaczęły się z niej wycofywać, USA mogły więc tylko oczekiwać, że zostaną szybko wyparte z rozwijającego się ogromnego rynku chińskiego. W połowie dekady, jak wskazuje Oksenberg, fantastyczny rozwój Chin wręcz wywołał panikę w USA i uznano, że trzeba się przygotowywać do prawdziwej katastrofy, gdyż kraj ten staje się groźnym rywalem – nowym supermocarstwem. Natomiast u końca dekady zapanowały koncepcje angażowania w sprawy regionu i świata „odpowiedzialnych Chin”<sup>33</sup>.

Jak wskazuje sam Oksenberg, owe zmiany polityki amerykańskiej wobec Chin były w istocie o wiele bardziej złożone, gdyż w polityce zagranicznej USA konkurują ze sobą dwie opcje: „konfrontacyjna” i „dostosowawcza”. W każdej zaś z tych opcji występowały jeszcze dalsze podziały. W sferze strategiczno-militarnej „realiści-pragmatycy” zwolennicy pierwszej z nich postulowali ochronę Tajwanu, utrzymywanie sojuszu z Japonią oraz Koreą Południową, i powstrzymywanie Chin od sprzedaży innym krajom technologii raketowo-nuklearnych, natomiast zwolennicy drugiej – proponowali współpracę z Chinami dla utrzymania regionalnej równowagi sił, jak też angażowanie ich w porozumienia międzynarodowe dotyczące kontroli zbrojeń. Zwolennicy „prymatu spraw gospodarczych” przyjmujący opcję „konfrontacyjną” lansowali użycie sankcji gospodarczych dla wymuszania na Chinach przestrzegania „norm międzynarodowych” zgodnych z interesami USA, zaś opcji „dostosowawczej” – integrację Chin w ramach rynku międzynarodowego, z przyjęciem do Światowej Organizacji Handlu (WTO), rozszerzaniem kredytów dla nich przez Bank Światowy, włączanie ich do porozumień ekologicznych, itp. „Idealiści” (dodajmy o misjonarskim zacięciu) orientacji „konfrontacyjnej stawiali sobie jako cel demokratyzację Chin i doprowadzenie do przestrzegania tam praw człowieka według standardów zachodnich (uznawanych przez nich za „uniwersalne”), optowali za uzależnieniem wszelkich form współpracy od natychmiastowej „poprawy respektowania praw człowieka” i wymuszanie szybkiego rozszerzania swobód obywatelskich przy pomocy gróźb, sankcji i nacisków. Natomiast zwolennicy dostosowywania się, podobnej orientacji „idealistycznej” - akcentowali raczej potrzebę rozwoju gospodarczego Chin, szerokiej współpracy oraz dialogu, jak też przemian instytucjonalnych, by w ten sposób doprowadzić do ukształtowania następnej generacji bardziej demokratycznych przywódców i osiągnięcia znaczących przeobrażeń demokratycznych w przyszłości. Jak badacz ten wskazuje, rozbieżne zupełnie oceny stanu obecnego Chin miały przede wszystkim uzasadniać postulowaną politykę wobec nich i wiązały się raczej ze światopoglądem, niż z analizami realiów chińskich<sup>34</sup>.

---

<sup>33</sup> Michel Oksenberg, Elizabeth Economy, „Introduction: China joins the world”, w: Michel Oksenberg, Elizabeth Economy (red.), *China Joins the World: Progress and Prospects*, Council on Foreign Relations Press, New York 1999, s. 1.

<sup>34</sup> *Ibid.*, s. 9.



Dodajmy, że walka „politycznych realistów” z „idealistycznymi misjonarzami” jest stałym zjawiskiem w polityce amerykańskiej. Jedni chcą osiągać wymierne korzyści gospodarcze i strategiczne dla swego kraju, traktując wartości w sposób manipulacyjno-deklaracyjny, drudzy zaś szerzenie w świecie wartości amerykańskich (uznawanych przez nich za ogólnoludzkie) uznają za misję historyczno-moralną niemal o wymiarze religijnym. Ta ostatnia orientacja występuje przy tym w najróżniejszych odmianach, od wersji pragmatycznej, liczącej się z realiami innych krajów oraz interesami amerykańskimi, a w rezultacie stawiającej sobie cele ograniczone, lecz możliwe do osiągnięcia, do wersji maksymalistycznej, żądającej natychmiastowej i pełnej realizacji „bezwzględnie słusznych postulatów polityczno-moralnych”. Wszelkie kompromisy i dostosowywanie do realiów, czy interesów, traktują ci ostatni jako „zdradę zasad”. Dodajmy, że ci ostatni politykę traktują przede wszystkim jako sferę wyborów moralnych i są przekonani, że polityka jakiegoś kraju zależy głównie od woli rządzących nim. Zatem można ją zmienić niemal z dnia na dzień zastępując „złoczyńców” – „ludźmi godnymi”, lub wymuszając przyjęcie koncepcji amerykańskich. To ostatnie podejście prowadziło zwykle do skutków odwrotnych od zamierzonych, miast poprawy sytuacji w jakimś kraju – prowadziło do jej pogorszenia i cierpień ludności, a zarazem wystawiało na szwank interesy amerykańskie ze względu na brak zrozumienia realiów międzynarodowych i obiektywnych uwarunkowań procesów politycznych. Tak na przykład, przy wsparciu amerykańskim obalono autorytarny reżim Siad Barre’a w Somalii, tyle że po nim kraj pogrążył się w chaosie wojen domowych a ludność masowo umierała z głodu. Nawet wysłanie międzynarodowego korpusu ekspedycyjnego nie pomogło w odbudowie państwowości, a demokracja stała się mrzonką. O ile realisci są gotowi analizować stan rzeczywisty i potrzeby kraju, idealisci – chętnie odwołują się do mitów, a o faktach nie chcą nawet słyszeć.

Polityka administracji B. Clintona wobec Chin gruncie rzeczy miotała się między tymi dwiema orientacjami, częściej jednak przyjmując opcję pragmatyczną i podejście „dostosowawcze”. Zazwyczaj, jak wskazuje Robert S. Ross, dylematy polityki amerykańskiej wobec Chin w latach ostatnich ujmuje się jako wybór polityki „powstrzymywania” (*containment*) albo też „angażowania” (*engagement*). Ta pierwsza miała na celu hamowanie rozwoju Chin oraz zwiększania się ich wpływów w świecie, także przy pomocy przymusu i środków militarnych. Ta druga natomiast zalecała strategiczne dostosowywanie się do uzasadnionych chińskich dążeń dla utrzymania stabilności politycznej i gospodarczej w Azji Wschodniej, we współpracy z nimi i przy pokojowym rozwiązywaniu pojawiających się konfliktów interesów. Angażowanie Chin we współpracę gospodarczą i polityczną miałyby

zagwarantować realizację tak krótko jak długoterminowych interesów amerykańskich w Azji, w tym także promowania demokracji i praw człowieka<sup>35</sup>.

Warto zwrócić uwagę, iż każda z tych opcji opierała się na innej wizji Chin. „Polityka powstrzymywania” wiązała się z założeniem, iż w kraju tym nadal istnieje „reżim komunistyczny”, który należy zwalczać wszelkimi środkami, z wykluczeniem otwartej konfrontacji zbrojnej. Prócz rozmaitych praktycznych posunięć, jak sprzedaż broni Tajwanowi, plany utworzenia wspólnie z Japonią systemu strategicznej obrony skierowanego przeciwko Korei Północnej (oraz Chinom), itp., zwolennicy tej orientacji szeroko wykorzystywali argumenty rzekomego masowego i najbardziej brutalnego w świecie łamania praw człowieka w Chinach dla ich dyskredytacji na arenie międzynarodowej. „Polityka angażowania” Chin przyjmowała natomiast, iż w Chinach następuje demontaż reżimu komunistycznego, zatem współpraca z nimi USA przyspiesza te procesy i umożliwia stopniową integrację gospodarczą i polityczną tego kraju z nowym porządkiem globalnym. Ta ostatnia opcja akceptuje zatem realia i do nich stara się dostosować politykę USA, podczas gdy „polityka powstrzymywania” w istocie opiera się na mitycznych wyobrażeniach Chin jako „imperium zła”.

Trudno nie zauważyć, że takie opinie opierają się na następującym rozumowaniu: Chiny są krajem komunistycznym *ergo* panuje tam reżim ludobójczy, w którym żadne swobody istnieć nie mogą. Oceny formułowane przez dyplomatów rezydujących w Pekinie oraz ekspertów, że Chińczycy nigdy przedtem nie cieszyli się takim dobrobytem jak obecnie, ani tak szerokimi wolnościami – są odrzucane z oburzeniem przez zwolenników takich poglądów. Podobnie nie chcą oni nawet przyjąć do wiadomości, że w Chinach po raz pierwszy w ich dziejach rozpoczęto budowę „państwa prawa” (co, rzecz jasna, trwać musi dziesięciolecia), że w sferze respektowania praw człowieka odnoszą one podziwu godne sukcesy, choć oczywiście trudno, by przy niemal dziesięć razy niższym PKB na głowę mogły one zagwarantować poziom dbałości o nie na poziomie USA, Szwecji, czy Niemiec, nie mówiąc już o zupełnym braku tradycji respektowania praw jednostki. Amnesty International może w swoich rocznych raportach wskazywać, że w bardzo wielu krajach sytuacja jest o wiele gorsza niż w Chinach, że tam tortury wobec więźniów „zdarzają się”, a w wielu krajach sojuszniczych wobec USA – „są one rutyną”, że nawet w Samych Stanach Zjednoczonych dosyć często łamane są prawa człowieka, lecz nie wywiera to istotnego wpływu na opinie o Chinach<sup>36</sup>. Dodajmy, iż na przykład w Arabii Saudyjskiej wykonuje się wielokrotnie więcej wyroków śmierci niż w

---

<sup>35</sup> Patrz: Robert S. Ross, „Engagement in US China policy”, w: Alstair Iain Johnson, Robert S. Ross (red.), *Engaging China: The Management of Emerging Power*, Routledge, London – New York 1999, s. 176.

<sup>36</sup> Patrz: Amnesty International, *Report 1995*, London 1995, i następne, omówienia Turcji, Pakistanu, Indii, Indonezji, Arabii Saudyjskiej i innych krajów arabskich i afrykańskich. Patrz także raport tej organizacji o łamaniu praw człowieka w USA z 1998 r.

Chinach, oczywiście w proporcji do ludności, że nie ma tam żadnych ciał przedstawicielskich z wyboru, żadnych wolności politycznych, czy religijnych, a za samo posiadanie *Ewangelii*, nie mówiąc już o odprawieniu mszy, grożą średniowieczne wręcz kary, podczas gdy w Chinach wolności takie są tylko ograniczone, a *Pismo Święte* można kupić w każdej większej księgarni i tłumy przychodzą do kościołów oraz zborów protestanckich. Dziwnym jednak trafem amerykańscy politycy broniący tak gorliwie wolności w Chinach, milczą zupełnie o sytuacji w tym kraju, Kuwejcie, czy Emiratach Arabskich, a nawet o trwającym od lat ludobójstwie czarnych mieszkańców Sudanu.

Jak zwracał uwagę Ryszard Kapuściński, telewizja fałszuje obecnie rzeczywistość w sposób zwielokrotniony, gdyż to centrale informują swoich reporterów na miejscu, co tam się dzieje, i oczekują on nich jedynie potwierdzenia swoimi doniesieniami tych opinii. Reporter nie może sam dochodzić na miejscu prawdy, ani tym bardziej powołać poglądów „centrali” o wydarzeniach<sup>37</sup>. A dodajmy, że obraz oglądany przez miliony odbiorców w swoich telewizorach oddziałuje bardzo silnie na sferę emocjonalną. Zatem pojawiły się nowe zupełnie możliwości manipulowania opinią publiczną, które – rzecz jasna – wykorzystują tak politycy, jak i najróżniejsi lobbyści. Wspomnieć jednak trzeba, iż w USA obraz Chin w mediach, a prawdopodobnie i innych krajów, kształtują przede wszystkim politycy. Gdyż jak pokazały badania, w sferze polityki zagranicznej prasa odzwierciedla zazwyczaj poglądy administracji, nawet jeśli przedstawia je jako „głos opinii publicznej”, chyba, że sprawa jest kontrowersyjna w łonie elit rządzących. Już same kategorie opisowe używane przez prasę mają odpowiednio nastawiać emocjonalnie czytelników do danego państwa<sup>38</sup>.

Tak więc rola „wyobrażeń mitycznych” w kształtowaniu obrazu świata rośnie, zamiast maleć, a do spontanicznych procesów mitotwórczych dołączają się celowe manipulacje polityczne. Trudno, by Chiny, które dopiero w ostatnim dziesięcioleciu zaczęły rosnać na supermocarstwo, rozszerzając swe wpływy nie naruszały rozmaitych interesów dawnych mocarstw, na czele z USA, jak też partykularnych interesów różnych grup. W tej sytuacji upowszechniane bywają rozmaite mity, przedstawiające je w negatywnym świetle, albo też by inne z kolei ugrupowania nie lansowały ich jako wzorca godnego podziwu<sup>39</sup>. W przypadku Chin sprawa ma jeszcze „drugie dno”: nie jest to zjawisko nowe, a zjawiska „mitycznej percepcji” tego kraju występują już

<sup>37</sup> Patrz: Ryszard Kapuściński, *Lapidarium IV*, przygotowywane do druku przez Czytelnik, przedruk fragmentów w *Magazynie Gazety Wyborczej*.

<sup>38</sup> Patrz: Tsan-kuo Chang, *The Press and China Policy: The Illusion of Sino-American Relations, 1950-1984*, Ablex, Norwood 1993. Autor szczególnie analizuje politykę wobec ChRL i Tajwanu, i na tym materiale formułuje daleko idące wnioski o związkach pary i polityki.

<sup>39</sup> Jedną z nielicznych prac poświęconych analizie takich polityczno-ideologicznych wypaczeń jest: Alan knight, Yoshiko Nakano (red. ), *Reporting Hong Kong: Foreign Media and the Handover*, Curzon, 1999.

z ogromnym nasileniem od ponad trzystu lat, jak wspominaliśmy powyżej. Dlaczego Chiny wywołują od tak dawna tak wielkie emocje w krajach Zachodu i dlaczego ich obraz jest głównie projekcją własnych marzeń i fobii tamtejszych elit – jest problemem zasługującym na poważne badania. Być może wiąże się to ze wspomnianymi na początku trudnościami ich zrozumienia i ogromnym wysiłkiem, jakiego by to wymagało. Wnioski z realistycznej analizy zwykle zmuszałyby także do zasadniczej rewizji przyjmowanych na Zachodzie prawd i koncepcji traktowanych jako „uniwersalne”, gdyż ukazywałyby ich cywilizacyjne ograniczenia. Jest więc o wiele wygodniej i bezpieczniej odrzucać wszelkie fakty podważające nasze przekonania i wyobrażenia o nas samych. Ogrom Chin nie pozwalałby bowiem na potraktowanie odmienności jako mało znaczącego „wyjątku”. Jest to zaledwie przypuszczenie, a przyszłe badania mogą dodać do tych przypuszczeń wiele nowych elementów.

#### d) *Polskie ideologiczne zafałszowania*

Kierowanie się w polityce ideologicznymi schematami, emocjami i misjonarskimi zapędami jeszcze wyraźniej niż w USA występowało w Polsce w latach dziewięćdziesiątych, a obraz Chin propagowany przez nasze media był wielorako uwikłany politycznie. Przede wszystkim służył on potępieniu komunizmu, a pośrednio – potępieniu SLD jako partii „postkomunistycznej”. Prasa „lewicowa” zaś przez potępienia „chińskiego komunizmu” starała się poświadczyć własną „demokratyczność”. Realnymi faktami mało kto się interesował, a obraz Chin kształtowały przede wszystkim ideologiczne opcje związane z odniesieniami do sytuacji w Polsce.

Ponadto wedle obiegowych poglądów propagowanych przez polskie elity intelektualne i polityczne nasz kraj jest modelowym wręcz przykładem przejścia od komunizmu do niemal doskonałej demokracji i znakomicie rozwijającej się gospodarki rynkowej, podczas gdy Chiny współczesne są jaskrawym przykładem komunizmu oraz cierpień narodu, na które jest w tym zbrodniczym systemie skazany, z oczywistym najbrutalniejszym w świecie łamaniem praw człowieka jako konsekwencją utrzymywania tam nadal tego ustroju. Jak zwracał uwagę Georges Balandier, konstytutywne zasady i wartości grupy ulegają zazwyczaj mitologizacji, by przez ewokowanie silnych emocji z nią związanych chronić je przed wszelkimi próbami podważania, w tym także wynikających z racjonalnej analizy<sup>40</sup>. Mitologizacja taka wiąże się z przypisaniem pewnym obiektom i zjawiskom określonych wartości, czyniąc jedne z nich godnymi najwyższej admiracji, a inne najgłębszej pogardy i potępienia<sup>41</sup>. W tym przypadku „czarny mit” Chin stał się jednym z kluczowych mitów „społeczności politycznej III Rzeczypospolitej” i miał potwierdzać nie

---

<sup>40</sup> Georges Balandier, *Anthropologie politique*, Press Universitaires de France, Paris 1969, s. 94-95.

<sup>41</sup> Patrz szczegółowe analizy w pracy: René Barthes, *Mythologies*, (przekład z francuskiego Anette Lavers), Hill & Wang, New York 1972, s. 114-29.

tylko słuszność zasadniczego wyboru dokonanego w Polsce w 1989 r., lecz także polskiej drogi transformacji. Poważne dyskusje nad realnymi efektami przemian ustrojowo-gospodarczych oraz konkretnych rozwiązań w nich zastosowanych mogłyby zagrozić interesom poszczególnych polityków oraz ugrupowań.

Zwróćmy uwagę, że niemal nieobecne są w polskich mediach analizy polityki krajów, którym się również udało dokonać podobnych przeobrażeń z większymi, czy mniejszymi, sukcesami, jak Czechy, Węgry, czy Słowenia. Opisy zaś krajów, w których się one nie powiodły, mają wyraźnie apologetyczny charakter i służą nie tyle zrozumieniu ich realiów, co potwierdzeniu, iż jedynie „polska droga” była słuszna. Chiny, których sukcesy gospodarcze są niewątpliwie o wiele większe, stanowią zatem przypadek szczególnie kłopotliwy. W rezultacie wszelkie próby rzeczowego opisu procesów zachodzących w Chinach spotykają się z wrogością i pomawianiem badaczy o „bronienie komunizmu” i antydemokratyczne inklinacje. Informacje zaś o faktach ulegają swoistej filtracji: wiadomości nawet najbardziej absurdalne są chętnie przyjmowane, upowszechniane i zapamiętywane, jeśli tylko potwierdzają „obraz mityczny”, natomiast sprzeczne z nim – są odrzucane jako „nieprawdopodobne”, „nie wiarygodne” i lansowane z niecznych politycznie zamysłów. Jeśli nie sposób ich zakwestionować – media zazwyczaj je przemilczają, lub podają je w postaci malutkiej notki na dalekich stronach. Nawet jeśli podają je – ulegają też one niemal natychmiast zapomnieniu przez samych dziennikarzy, by nie naruszyć zmitologizowanego obrazu Chin.

Kluczową rolę w ukształtowaniu tego mitu odegrała pewna przypadkowa koincydencja. Gdy 4 czerwca 1989 r. Polacy udawali się do urn, by wziąć udział w pierwszych po wojnie półwolnych wyborach, w których większość odrzuciła dotychczasowe rządy PZPR, w Pekinie był to poranek po krwawej nocy, podczas której zdławiono brutalnie ruch obywatelski rozwijający się tam od wielu tygodni. Działacze Solidarności, którzy zaczęli tworzyć nową rzeczywistość, potraktowali zatem Chiny jako dramatyczny przykład utopienia we krwi przez zbrodniczy reżim komunistyczny tamtejszego ruchu demokratycznego. Prawdopodobnie miało to nawet pewien wpływ na przyjętą przez nich taktykę przejmowania rządów i potwierdzało ukształtowane jeszcze w okresie „walki podziemnej” przekonanie, iż „komunizm jest niereformowalny” i musi być tylko obalony. Wspomnieć można, że inna zadziwiająca koincydencja: uchwalenie 12 grudnia 1981 r., w przeddzień ogłoszenia „stanu wojny” w Polsce, przez Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych (OZPL) podziału ziem „komun ludowych” i przywrócenia na wsi rodzinnej gospodarki chłopskiej, pozostała niezauważona w Polsce. Choć w praktyce decyzja ta likwidowała jeden z podstawowych elementów ustroju komunistycznego w Chinach i trzem czwartym ludności umożliwiła „przeprowadzenie się” do gospodarki rynkowej, uwolnienie od maoistowskiej ideologii i partyjnej kontroli życia codziennego.

Zupełny brak wiedzy o dokonującym się w Chinach od końca lat siedemdziesiątych demontażu komunizmu uniemożliwił właściwą ocenę tragicznych wypadków czerwcowych w Pekinie, będących znaczącym, ale tylko epizodem w tych burzliwych i gigantycznych przemianach na skalę kraju-subkontynentu. A dodajmy, iż od początku lat sześćdziesiątych propaganda sterowana przez PZPR nieustannie potępiała Chiny, jako przykład „strasznego komunizmu”, na którego tle realia polskie wydawać się mogły niemal rajem. Przedstawianie Chin w najczarniejszych barwach nasiliło się w okresie „rewolucji kulturalnej”, a weszło w nową fazę potępień na początku lat siedemdziesiątych, gdy zawarły one swoisty pół-alians z USA dla wspólnej walki ze Związkiem Sowieckim. W istocie więc od czterdziestu lat Chiny były nieustannie potępiane w polskich mediach, a zmieniał się tylko charakter tych oskarżeń. Przekonanie, że Chiny godne są tylko najsurowszych potępień zostało więc ugruntowane od dwu pokoleń, a media III Rzeczypospolitej przejęły po prostu te nastawienia od propagandy komunistycznej, wiążąc je jedynie z innymi potrzebami politycznymi i wartościami.

Dezinformacja była tym głębsza, iż tylko kilku dziennikarzy w Polsce specjalizuje się w problemach azjatyckich i jest w stanie napisać niezłą analizę, a króluje zazwyczaj zwykła ignorancja. Przykłady można by wymieniać bez końca. Poważna gazeta informowała, na przykład, że „Phenian ogłosił stan wojenny w Kambodży”, bo komuś się pomylił Phenian – stolica Korei Północnej z Phnom Penh – stolicą Kambodży. To tak samo jakby podawać, że coś zarządził w Hiszpanii. W tym samym numerze gazeta donosiła o eksodusie Chińczyków z Indonezji, tyle że ilustrowała to zdjęciem „Chińczyków na lotnisku w Kuala Lumpur”, gdyż dziennikarzowi najwidoczniej pomyliły się „egzotyczne nazwy” i nie wiedział, że Kuala Lumpur jest stolicą Malezji, zaś osoby na fotografii są mieszkańcami tego kraju, gdzie odlatującymi. W opisie podróży po Birmie w szacownym polskim tygodniku można było przeczytać, że podczas podróży z Rangun do Tajlandii dziennikarz przejeżdżał Mandalay, który opisuje. Najwidoczniej obca mu była mapa, bo to stara stolica na północy na drodze do Chin, nie Tajlandii. Czyli było to tak, jakby ktoś jechał z Warszawy do Kopenhagi po drodze mijając Kraków! Ten sam tygodnik w jakiś czas potem informował w przeglądzie wydarzeń tygodnia, że wybory prezydenckie na Tajwanie wygrał Chen Shuei-bian pod hasłami niepodległości tej wyspy, podczas gdy wygrał je właśnie dlatego, że wyrzekł się takich haseł, a jedyny kandydat, który próbował je lansować nie zdołał nawet zebrać wymaganej do zarejestrowania liczby podpisów obywateli. Czołowa polska gazeta pisząc o Tajwanie zawsze dodaje sakramentalne stwierdzenie: „uznawanym przez Pekin tylko za prowincję Chin”. Zapominając dodać, że wedle obowiązującej wciąż na tej wyspie konstytucji Republiki Chińskiej z 1946 r., czyli sprzed proklamowania ChRL, wyspa ta ma status prowincji, a rząd w Tajpej jest wciąż – w teorii – „ogólnochiński”, zaś wyspa jest administrowana przez władze prowincjonalne. Zgoda, że sytuacja jest zawikłana, lecz

propagowanie przekonań, że na wyspie istnieje „państwo tajwańskie” jest po prostu mąceniem czytelnikom w głowach. Celowo wymieniam tylko fakty najprostsze i najłatwiejsze do sprawdzenia w każdym leksykonie (miłośniernie przemilczając tytuły pism), by zilustrować poziom informacji o sprawach azjatyckich.

Gdy dołącza się do tego zacierzowanie polityczno-ideologiczne, daje to jeszcze bardziej porażające rezultaty. Standardem w prasie polskiej jest rozpisywanie się o „mordzie na Placu Tiananmen” w czerwcu 1989 r. i rozstrzeliwaniu tam studentów, podczas gdy istotnie zginęły wtedy przynajmniej setki ludzi, lecz nie na tym placu, gdyż studenci zostali zeń wywiezieni autobusami na swe uczelnie, a ofiary kilkudniowych walka padały po obu stronach. Wydarzenia miały więc zupełnie inną dynamikę niż opisywana zazwyczaj w naszych mediach<sup>42</sup>. Najczęściej nasza prasa podaje wiadomości o Chinach w formie przedruków za zagranicznymi mediami, które – zgodnie z regułami rzemiosła – nie informują przecież o przypadkach „pogryzienia ludzi przez psa”, tylko o „pogryzieniu psa przez człowieka”. Przy braku elementarnej wiedzy o Chinach prowadzi to jednak do kształtowania się fałszywego wyobrażenia, że fakty jednostkowe i wyjątkowe – są nagminne i w Chinach „to ludzie gryzą psy”. Od 2000 r. władze prześladują, na przykład, sektę Falun Gong, która organizuje kolejne protesty, a nasze media obszernie to relacjonują. Nie podają one jednak zarazem, że różne protesty przed różnymi urzędami w Pekinie odbywają się niemal codziennie, i następuje tam ogromny renesans chińskich wierzeń tradycyjnych, a nawet rozwijają się szybko kościoły protestanckie i katolicki (przede wszystkim „narodowy”). Wprawdzie od czasów najdawniejszych w Chinach państwo sprawowało nadzór nad organizacjami religijnymi, co jest nadal praktykowane tam, lecz mamy tam obecnie do czynienia z rozkwitem życia religijnego akceptowanym w zasadzie przez państwo, nie zaś z nową fazą prześladowań religijnych. Dopiero ten kontekst określa wymiar epizodu Falun Gong. A warto by też pewnie podać, za oficjalnymi informacjami tej sekty w internecie (bo jest pierwszą internetową!), że potępia ona „oficjalną medycynę” i zakazuje wiernym korzystania z niej, przepowiada niezadługo koniec świata i ratunek wybranych przez kosmitów, itp. Nie o samo uprawianie ćwiczeń gimnastyczno-medytacyjnych *qigong* więc chodzi, praktykują je miliony Chińczyków i to od stuleci bez potrzeby należenia do tej sekty. Przykłady podobne można by kontynuować.

Dodajmy, iż okres po obaleniu ustroju komunistycznego, gdy fascynowano się jego potępieniami i eliminacją jego dziedzictwa, nie sprzyjał racjonalnym analizom jego natury, przemian i odmienności w poszczególnych krajach. A przypomnijmy, że systemy komunistyczne były narzucane lub

---

<sup>42</sup> Patrz opis tych wydarzeń: Bogdan Góralczyk, *Pekińska wiosna 1989; początki ruchu demokratycznego w Chinach*, Familia, Warszawa 1999, oraz recenzję tej książki w *Dziejach Najnowszych*, nr 1, 2000, s. 247-55. Rzeczowa analizę tych wydarzeń z ich kalendarium zamieściła *Gazeta Wyborcza* 4 czerwca 2000 r.

przyjmowane w rozmaitych warunkach historycznych w bardzo odległych geograficznie i kulturowo krajach. Rodziły się więc w odmienny sposób i pełniły najróżniejsze funkcje. Ich natura, losy i sposób schodzenia z areny historycznej nie mogły więc również być jednakowe.

Wielu polityków i dziennikarzy, i to nie tylko w Polsce, oczekiwało wszakże bezzasadnie, iż w krótkim czasie zostanie on wszędzie obalony. Wiadomości zaś o dalszym jego trwaniu w różnych krajach przyjmowano z rosnącą irytacją. Szybki rozwój gospodarczy Chin rządzonych nadal formalnie przez Komunistyczną Partię Chin (KPCh), jak też ich rosnące wpływy w Azji, zaczęły wywoływać w tej sytuacji szczególną irytację środowisk antykomunistycznych na Zachodzie, co znajdowało tym większy oddźwięk w Polsce. Zwróćmy uwagę, iż polskie media zazwyczaj informowały nader stronniczo nie tylko o wydarzeniach w Chinach, ale nawet o polityce wobec tego kraju naszych nowych sojuszników: Stanów Zjednoczonych oraz Unii Europejskiej. O odchodzeniu krajów Zachodu od polityki sankcji wobec Chin, a przejściu do szerokiej współpracy, niemal nie pisano, eksponując za to wszelkie wiadomości mogące świadczyć, iż polityka sankcji i bojkotu z lat 1989-1991 jest nadal przez nie kontynuowana. Wszelkie zaś odstępstwa od niej przedstawiano zazwyczaj jako świadectwo „zdradzania wartości i zasad moralnych” dla iluzorycznych korzyści gospodarczych. O ocenach Unii Europejskiej, iż w Chinach następują procesy liberalizacji i znaczna poprawa praw człowieka, radykalne więc potępienia są bezzasadne – po prostu nie wspomniano. Zwraca uwagę, iż nawet redakcje skądinąd gorąco popierające przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, przy takich okazjach odwoływały się do starych, negatywnych mitów Zachodu zrodzonych jeszcze w XIX w., które odżyły w okresie II wojny światowej i bezpośrednio po niej, a w zmienionych formach były nadal kultywowane w PRL. Zgodnie z nimi prymitywni i nikczemni kapitaliści z Zachodu w pogoni za niegodnym zyskiem są gotowi zdradzić wszelkie ideały, ba – sprzedać własną matkę. Nadawało to Polsce cechy heroiczne, obrońcy cnót oraz wartości, i kultywowało poniekąd mesjanistyczny mit Polski – Chrystusa narodów. Chyba tylko to może wyjaśnić gorliwość naszych kręgów politycznych w potępieniu Chin, wbrew opinii i stanowisku czołowych państw Unii Europejskiej. Owa mesjanistyczna wizja Polski wymagała bowiem postaci Szatana, z którym należy walczyć, a zarazem łączyła się z głęboko przyswojoną dwubiegunową wizją świata, i potwierdzania w ten sposób moralnej „wyższości Zachodu”, do którego dołączyliśmy, a więc i Polski, w stosunku do zagrażających światu Rosji oraz Chin. Oczywiście widać w tym sprzeczność, ale myśleniu mitycznemu obca jest zwykła logika. Wielu polityków polskich nie przyjęło po prostu do wiadomości, że Polska dołączyła się do Zachodu ery globalizacji, a nie „zimnej wojny”. Oczekują więc odeń przywództwa w nowych krucjatach, nie zaś przyziemnych starań o wzrost dobrobytu i współpracę międzynarodową. Chiny są zatem wielorako uwikłane w



dawniejsze i nowsze „mity polskie”, stąd też tak trudno jest elitom politycznym i intelektualnym spojrzeć obiektywnie na ich realia.

Badań własnych w Polsce nad Chinami współczesnymi niemal się nie prowadzi. W ostatnim dziesięcioleciu nie ukazała się nawet jedna poważna praca naukowa na ich temat. Nie sprowadzamy niemal do naszych bibliotek niezliczonych prac badaczy zachodnich im poświęconych, radko też je tłumaczymy. Śledzą te nowości jedynie nieliczni badacze. W tej sytuacji, gdy rozum śpi, hulają upiory, a im ktoś wie mniej o Chinach, tym bardziej zdecydowane sądy o nich głosi i tym większe bzdury opowiada będące zazwyczaj zbitkami wiadomości kiedyś zasłyszanych, bez przejmowania się kwestia ich prawdziwości i aktualności. Oto smutne realia, które – miejmy nadzieję – zmieni przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, choć nawet integracja mediów polskich z zachodnimi nie wyeliminuje całkowicie zjawisk mitologicznych zafałszowań.

## **2. Cechy wspólne reżimów komunistycznych**

Zanim podejmiemy analizę procesów transformacji w Chinach i w Polsce musimy jeszcze określić naturę systemu, który podlegał zmianom i demontażowi. Spróbujmy więc zarysować ich istotę, by móc prześledzić także ich różnice oraz ewolucję.

Dość powszechnie określa się reżimy komunistyczne jako *totalitarne*. Wydaje się to jednak rezultatem pewnej manipulacji propagandowo-politycznej. Wylansowano to utożsamienie w kręgu cywilizacji zachodniej w okresie „zimnej wojny” dla ideologicznego zrównania reżimów komunistycznych z pokonanym nieco wcześniej i zohydżonym dość powszechnie przez swe zbrodnie systemem nazistowskich Niemiec. Jednakże gdy przyjrzymy się im obu „przez naukowca szkiełko i oko” dostrzec od razu można zasadnicze różnice.

W pewnym uproszczeniu wyodrębnić można trzy rodzaje nowoczesnych systemów politycznych o charakterze niedemokratycznym:

- a) *autorytarne*, w których grupa (lub partia) rządząca ustanawia monopol na władzę polityczną;
- b) *totalitarne*, w których prócz władzy politycznej partia rządząca ustanawia również „kontrolę nad umysłami” głosząc i wpajając całemu społeczeństwu określoną ideologię, jak też nad jego aktywnością przez system „organizacji masowych”;
- c) *komunistyczne*, w których do elementów wymienionych powyżej dołącza się kontrolę nad całym życiem gospodarczym przez swoiste „upaństwowienie” majątku produkcyjnego, czyli nad „pracą i żołądkami”, a w istocie nad wszystkimi dobrami materialnymi oraz hierarchią społeczną.

Bardzo często systemy autorytarne ustanawia armia. Partie „sprawujące władzę”, jeśli w ogóle są tworzone, mają zwykle charakter fasadowy, czy wręcz „dekoracyjny”, a grupują się w nich osoby „popierające władzę”, czy wręcz ich funkcjonariusze. Stają się one zatem instrumentalnie traktowanym „pasem transmisyjnym” do społeczeństwa. Głoszona ideologia, zazwyczaj dosyć mglista, odwołuje się zwykle do państwa i narodu, jak też do „dobra wspólnego”. Często eksponuje się też jakieś zagrożenia wewnętrzne lub zewnętrzne, przed którymi surowe władze muszą bronić państwa oraz społeczeństwa. Przykładów tego typu znajdziemy bez liku w XX w. Należał do nich niesławny reżim „czarnych pułkowników” w Grecji, dyktatury wojskowe Ameryki Łacińskiej, Azji i Afryki, jak też reżimy w zasadzie cywilne, lecz oparte na dyktatorskich formach sprawowania rządów, jak za czasów Juana Perona w Argentynie, Ferdynanda Marcosa na Filipinach, czy generała Suharto w Indonezji. Często stają się one formą rządów oligarchii, choć niekiedy nabierają cech populistycznych, gdy występują przeciwko starym oligarchiom. Mogą one zapewniać krajowi szybki rozwój gospodarczy (jak w Republice Korei), lub funkcjonować w warunkach stagnacji, lub nawet regresu. Bywają dość izolowane społecznie i potępiane przez dość szerokie kręgi kontestujące je, lub też cieszyć się szerokim poparciem (jak w Syrii reżim Hafeza el Asada, czy Saddama Hussajna w Iraku).

W systemach totalitarnych władze kontrolują społeczeństwo w o wiele większym stopniu, lecz mimo mechanizmów rozbudowanego interwencjonizmu państwowego i ograniczeń rynku, gospodarka rynkowa jest utrzymywana, a własność prywatną respektuje się (choć z pewnymi wyjątkami, jak na przykład konfiskaty majątków „żydowskich” w Niemczech, czy majątków „wrogów politycznych”). Dlatego właściciele sklepów, willi, wielkich posiadłości ziemskich, banków, czy fabryk mogą – w zasadzie – spać spokojnie, a bułkę kupuje się nadal w prywatnej piekarni. Jedynie właściciele znaczniejszych majątności, czy zakładów produkcyjnych, dla zapewnienia sobie pomyślności w interesach jakoś powinni współpracować z totalitarnymi władzami.

Zachowywanie prywatnego charakteru gospodarki stwarza dość szerokie pola, niemal niekontrolowane przez władze, i umożliwia zachowywanie pewnej niezależności od reżimu starym elitom majątku i prestiżu (jak arystokracja). Ideologia takich reżimów o wiele bardziej niż w systemach autorytarnych eksponuje państwo i naród, jak też ich „wrogów”, chętnie odwołuje się też do zmitologizowanej historii. Są one niemal zawsze represyjne, a bywają wręcz mordercze, zaś armia zajmuje w nich miejsce nader eksponowane. Z reguły też potrzebują one „wodza” otoczonego kultem, uosabiającego państwo i naród, któremu okazywać należy osobistą, fanatyczną wierność, co wpaja rozbudowana propaganda oraz „organizacje masowe”. Do pewnego stopnia mamy tu zatem do czynienia z „upaństwowieniem” społeczeństwa, które zbiorowo realizuje „cele narodowe” i „walczy z wrogami” (rozprawiając się z nimi fizycznie na scenie wewnętrznej, lub nawet zbrojnie w formie wojen z wrogami zewnętrznymi). Do systemów tego typu zaliczyć należałoby nie tylko nazistowskie Niemcy, Włochy Mussoliniego, czy frankistowską Hiszpanię, lecz także Japonię z lat trzydziestych i czterdziestych, jak też Tajwan do lat osiemdziesiątych.

Systemy komunistyczne różnią się od totalitarnych przynajmniej w trzech kluczowych aspektach. Po pierwsze, „nacionalizują” one wszelkie warsztaty produkcyjne i majątek (poza dobrami ściśle osobistymi) ustanawiając państwowy monopol nad gospodarką (włączający posiadanie, zarządzanie i dysponowanie dobrami). Uzasadnia się to przez odwoływanie do marksizmu, który rzekomo udowodnił zasadność likwidacji własności prywatnej, jak też „wyższość” oraz „sprawiedliwość” jej upaństwowienia. Stąd wszystkie reżimy komunistyczne odwołują się do Marksa i Engelsa, a zazwyczaj też do Lenina. W rezultacie kontroli nad całą sferą gospodarczą ich władza nad ludźmi staje się rzeczywiście totalna, gdyż zatrudnienie, wynagrodzenie i awanse każdej osoby podlegają arbitralnym decyzjom władz, podobnie jak przydzielanie wszelkich „dóbr” (w najbardziej konsekwentnych reżimach od żywności i odzieży w systemie kartkowym, aż do mieszkań, samochodów, telefonów, wczasów, a nawet możliwości kształcenia). Osoba „buntująca się” może przetrwać o ile władze tolerują ją. Dodajmy, iż likwidacja gospodarki rynkowej, a wprowadzenie nakazowo-rozdzielczej, kierowanej przez system planowania, rzekomo bardziej racjonalny, wypaczała rozwój gospodarczy i stawała się jego hamulcem, jak też postępu technologicznego.

Po drugie, system komunistyczny dążył do atomizacji społeczeństwa, rozbijał i podważał więzi rodzinne, jak też wszelkie wspólnotowe, tworząc sztuczne „kolektywy” w ramach narzucanych przez państwo. Ponadto dążył on do likwidacji (niekiedy wręcz fizycznej) dawnych elit majątku i prestiżu, gdyż jedyną hierarchią społeczną mogła być ta ustanowiona przez władze, o charakterze politycznym (dotyczyło to nawet artystów i uczonych tworzących „słuszne dzieła”). W rezultacie całe życie społeczne stawało się „upolitycznione” na nieznaną wcześniej skalę. Systemy totalitarne w tych aspektach prowadziły zupełnie inną politykę: respektowały rodzinę,

propagowały idee korporacyjności oraz „solidaryzmu społecznego”, i odnosiły się z respektem do starych elit, do których chciały się przyłączyć nowe, parweniuszowskie, elity władzy. Stąd cechował je szczególny snobizm, podczas gdy w komunistycznych obowiązywały wzorce „prostoty proletariackiej”, a wysokie standardy dawnych elit odrzucano i potępiano.

Po trzecie, zupełnie odmienna była ich ideologia. Wyróżnikiem komunizmu była „ideologia marksizmu-leninizmu” w jej stalinowskiej, choć modyfikowanej, wersji, z apoteozą jej klasyków, koncepcjami „wyzwolenia proletariatu” (oraz „sojuszu robotniczo-chłopskiego” i „walki klasowej”. Partia rządząca przedstawiana była jako „awangarda proletariatu”. Komunizm w sposób swoisty „zwrócony był ku przyszłości”, którą gloryfikował, i w imię „postępu” oraz „światlanej przyszłości” dla przyszłych pokoleń domagał się poświęceń i ofiar. Lansował on więc ideologię uniwersalistyczną, humanizmu i „sprawiedliwości społecznej, a potępiał i prześladował „narodową”. Apoteoza człowieka i pracy miała zastąpić religię, z jej apoteozą Boga (czy bóstw”) oraz ich łask. Stąd też zazwyczaj reżimy takie prześladowały religię, co w wymiarze praktycznym służy również ustanowieniu pełnego monopolu ideologicznego.

Ideologie reżimów totalitarnych, mimo swej różnorodności, różniły się istotnie. Przede wszystkim gloryfikowały one naród i to on był dla nich punktem odniesienia, a w rezultacie „zwrócone były ku przeszłości” i „wspaniałej historii”. Ich celem było więc „odrodzenie narodowe”, co mogło nawet dochodzić do głoszenia wyższości własnego narodu nad innymi, koncepcji ich podboju i podporządkowania. Zazwyczaj naród stawiano przed państwem i interpretowano go w sposób biologiczny, „związany więzami krwi”, co otwierało drogę do koncepcji rasistowskich. Religię tolerowano, lub nawet popierano, szczególnie jeśli dało się ją wprząc w służbę „ideologii narodowej”. Warto zwrócić uwagę, że i komunizm, szczególnie w Azji, często odwoływał się do ideologii patriotyczno-państwowej, lecz odrzucał „egoizm etniczny”, a głosił „przyjaźń narodów”. Jego „ideologia narodowa” była więc innego rodzaju i wiązała się przede wszystkim z koncepcjami pewnego mesjanizmu i hegemonizmu: zaprowadzenia w swoim kraju „słusznego porządku” i „sprawiedliwych stosunków w świecie”. Pod tą maską, niesienia pomocy uciśnionym i „zacofanym braciom”, skrywano właśnie dążenia do dominacji.

Tak komunizm, jak i totalitaryzm, uciekały się do terroru, brutalnych prześladowań, a nawet eliminacji całych grup, lecz z zupełnie odmiennymi uzasadnieniami: walki o wzniosłe ideały lub o „czystość narodu” i jego interesy. Uzasadnienia polityki ekspansji i podbojów nie odróżniają już ich tak wyraźnie. Wprawdzie nazizm głosił wprost idee „egoizmu narodowego” i niewolnienia „ras niższych”, lecz już totalitarna Japonia deklarowała wyzwolenie „żółtych narodów” spod ucisku i władzy „białych kolonizatorów”, formalnie oferując im nawet niepodległość (sprowadzaną w praktyce do fasadowej). Podobne też w istocie było nastawienie chińskiego Guomindangu (Kuomintangu), choć jego praktyczne możliwości realizacji takich koncepcji były niezmiernie ograniczone.

Komunizm, deklarujący podobnie szczytne cele, interpretował natomiast owo „wyzwalanie” raczej w kategoriach klasowych, choć nie rezygnował też z haseł narodowych. Dlatego też właśnie komunizm zdobywał tak wielu zwolenników, wielu ludzi szlachetnych, którym wydawało się, że pod jego sztandarami przyczyniają się do tryumfu wspaniałych ideałów w świecie.

Dodać trzeba, że obydwa te systemy występowały w rozmaitych wariantach, a mechaniczne przypisywanie cech „czołowych ich reprezentantów” wszystkim ich realizacjom prowadzi do nieporozumień. Nazizm w Niemczech był nieporównanie bardziej krwawy niż faszyzm włoski, a totalitaryzm Guomindangu (Kuomintangu) na Tajwanie był jeszcze o wiele łagodniejszy. Podobnie komunizm sowiecki, czy khmerski był morderczy w stopniu bardzo wysokim, chiński - przemoc i mordy stosował na niepomniernie mniejszą skalę i w zupełnie innych formach, podobnie jak rozmaity był stopień represyjności reżimów komunistycznych w Europie Środkowej. Komunizm sowiecki, chiński, czy wietnamski, były hegemonistyczne, choćby do pewnego stopnia, natomiast komunizm krajów podporządkowanych Moskwie hegemonistyczny być nie mógł, stąd wraz z „zakorzenianiem się” we własnym kraju, i próbami choćby pewnego uniezależnienia, adaptował nieraz idee narodowe (czego przykładem może być Polska epoki Gomułki oraz Gierka i Rumunii epoki Ceaucescu). W sferze ideologicznej, podobnie jak w realnej polityce, występowały zatem dość istotne różnice między poszczególnymi reżimami komunistycznymi, podobnie jak i totalitarnymi.

Zarazem jednak w rozmaitych aspektach totalitaryzm i komunizm wykazywały porażające podobieństwa związane z ich „pokrewieństwem”. W obydwu mamy eksponowaną bardzo postać „wodza” – głosiciela oraz strażnika jedynie słusznej ideologii i duchowego przywódcę wszystkich „organizacji masowych”, prymat zbiorowości nad jednostką i pogardę dla jej praw, popieranie maksymalnej rozrodczości, bardzo podobną propagandę wizualną, apoteozę sprawności fizycznej, podobną pompatyczną architekturę, zideologizowany film i literaturę, itp.

Te trzy podstawowe terminy ustrojowe określają wszakże jedynie pewne *modele teoretyczne*, ułatwiające analizy, i nie powinny być stosowane jako *kategorie opisowe*, gdyż rzeczywistość bywa niepomniernie bardziej złożona. Każdy z tych systemów może występować w różnym nasileniu, od ekstremalnego do śladowego, jak też może dotyczyć całego społeczeństwa, lub tylko mniejszych, czy większych jego segmentów. Oto kilka ilustracji. Yoshio Sugimoto określa system społeczno-polityczny współczesnej Japonii mianem „autorytaryzmu przyjaznego ludziom” (*friendly authoritarianism*) w duchu konfucjańskim i wskazuje wyraźnie, iż mechanizmy autorytarne dominują na szczeblu lokalnym, nie władz centralnych<sup>43</sup>. Na Tajwanie natomiast w drugiej połowie lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych, gdy poprzednio

---

<sup>43</sup> Yoshio Sugimoto, *An Introduction to Japanese Society*, Cambridge University Press, Cambridge 1997, s. 245-59.

istniejący totalitaryzm podlegał liberalizacji i przeszedł w system autorytarny, owe jego autorytarne cechy były najlepiej widoczne na szczeblu centralnym, natomiast władze lokalne stawały się coraz bardziej demokratyczne. Autorytaryzm w Korei Południowej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych był represyjny w stopniu dość wysokim, zaś w Singapurze cieszył się szerokim i autentycznym poparciem, nie musiał zatem być represyjny. Komunizm w Chinach epoki Mao realizowano w formach ekstremalnych, z całkowitym upaństwowieniem majątku produkcyjnego i z fanatycznym wręcz przyjmowaniem jego ideologii przez społeczeństwo, w Polsce zaś od czasów Gomułki, całe sektory (jak rolnictwo, ogrodnictwo, a po części drobna wytwórczość i rzemiosło) pozostawały w rękach prywatnych, panowanie zaś ideologiczne było ograniczone i płytkie, a partia miała silnego konkurenta w tej sferze: Kościół katolicki. Birnę pod rządami Ne Wina (1964-1988) należałoby chyba określić, jako kraj reprezentujący ustrój pośredni między totalitaryzmem i komunizmem, choć państwo przejęło w dużym stopniu kontrolę nad gospodarką, to rolnictwo pozostawało prywatne, podobnie jak domy w miastach. Marksa szanowano, ale bez szczególnej dlań czci, którą rezerwowano dla generała Aung Sana, bohatera narodowego i „ojca-założyciela niepodległej Birmy”, propagując szczególny „buddyjski socjalizm”.

Przyjęte tu określenie „ustroju komunistycznego” różni się zatem od potocznych wyobrażeń o nim. Zwykle bowiem zaliczano poszczególne kraje do „komunistycznych” na podstawie trzech kryteriów: ich przynależności do „bloku sowieckiego”, „ustroju komunistycznego” i głoszenia przez partię tam rządzącą „ideologii komunistycznej”, bez precyzowania jednak tych dwu ostatnich elementów jako „oczywistych”. Komplikacje zaczęły się pojawiać już u końca lat sześćdziesiątych, a nasiliły w siedemdziesiątych wraz z rozszerzaniem wpływów sowieckich w Azji i Afryce. Czy i na ile komunistyczny był Laos, Afganistan, Mozambik, Angola, Etiopia? Jak zakwalifikować państwa Trzeciego Świata „orientacji socjalistycznej”, jak Algieria pod władzą FLN, wspomniana powyżej Birma pod rządami Ne Wina, czy Tanzania. A przypomnijmy, że ich partie rządzące zapraszano zwykle na komunistyczne narady w Moskwie i traktowano jako „państwa zaprzyjaźnione”. Innego typu komplikacje powodował najpierw spór jugosłowiańsko-sowiecki, a potem sowiecko-chiński, gdyż pojawiły się państwa w sposób dość oczywisty komunistyczne, ale wrogie wobec Moskwy, czy związane z Pekinem, jak reżim Czerwonych Khmerów w Kambodży, czy Albania, zaś Korea Północna uniezależniła się w istocie tak od Moskwy, jak i Pekinu.

Sytuacja stała się jeszcze bardziej skomplikowana w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych wraz z załamywaniem „światowego systemu komunistycznego”, a potem i rozpadem samego Związku Sowieckiego. Analiza przemian zachodzących w poszczególnych krajach, a nawet historia drugiej połowy XX w., wymagają dużo bardziej precyzyjnych kryteriów. Temu właśnie mają służyć zaproponowane powyżej definicje ustrojowe.

Samo określanie się partii rządzącej jako „komunistycznej”, lub nie, nie przesadza wcale jeszcze o naturze ustroju rządzonego przez nią kraju. W Polsce rządziła wszak Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (choć uznająca się za marksistowsko-leninowską), a terminu „komunizm” unikano w PRL jak ognia piekielnego. Ustrój zaś PRL można jednak zaliczyć do komunistycznych. Z kolei w Chinach epoki Denga i Jiang Zemina rządzi nadal ugrupowanie nazywające się Komunistyczną Partią Chin, lecz przywróciła ona gospodarkę rynkową i demontuje system komunistyczny, miast go bronić. Birmańska Partia Programu Socjalistycznego z czasów Ne Wina nie nazywała się „komunistyczną” i nie deklarowała jako marksistowsko-leninowska, a w dużym stopniu realizowała komunistyczne zasady ustrojowe (zamierzano nawet przeprowadzić „kolektywizację” na wsi, tylko się z tego wycofano). Podobnie same nazwy instytucji politycznych oraz ich struktura nie mogą przesadzać o naturze ustroju. Rządzący na Tajwanie Guomindang, zreorganizowany w 1924 r. według wzorców bolszewickich (z udziałem doradców sowieckich), miał wszak strukturę „komunistyczną”: biuro polityczne, komitet centralny, komórki partyjne z ich sekretarzami, a stosował zasady „centralizmu demokratycznego” w praktyce oznaczające ściśle podporządkowanie niższych instancji partyjnych – wyższym. Partia wszystkim tam kierowała, w tym i podporządkowanym jej aparatem państwowym tworząc charakterystyczny zrost partii i państwa. Jednakże głosiła ona ideologię nacjonalistyczną oraz antykomunistyczną, i akceptowała gospodarkę rynkową. Dlatego system istniejący na Tajwanie do połowy lat osiemdziesiątych zaliczyć należy do totalitarnych, nie zaś komunistycznych<sup>44</sup>. Jeszcze poważniejsze komplikacje pojawiły się w republikach post-sowieckich, gdzie fasadowe zmiany na szczytach władzy, nowe nazwy, a nawet instytucja wyborów, nierzadko w niewielkim stopniu naruszały lokalne komunistyczne struktury gospodarczo-społeczne.

Charakter ustroju komunistycznego i jego funkcje polityczne, podobnie jak późniejsze procesy rozpadu zależały też od warunków polityczno-historycznych i tradycji kulturowych poszczególnych krajów. W największym uproszczeniu można wyodrębnić następujące typy reżimów komunistycznych:

- a) półkolonialne, z narzuceniem z zewnątrz i pod przymusem ustroju komunistycznego, który służy utrzymywaniu go w zawisłości od mocarstwa-patrona (jak Polska, czy Węgry);
- b) para-kolonialne, z inkorporacją podbitego kraju do imperium sowieckiego (jak Litwa, Uzbekistan, czy Armenia);
- c) rewolucyjne, które zostały ustanowione w drodze zwycięstwa w wojnie domowej (lub wyzwolenczej), w kraju poprzednio całkowicie niezawisłym (jak Rosja i Jugosławia);

---

<sup>44</sup> Demokratyczne przemiany na Tajwanie omawiam szczegółowo w studium: „Wybory prezydenckie na Tajwanie w 2000 r. Problem jedności Chin i azjatyckiej drogi dochodzenia do demokracji”, *Azja-Pacyfik*, tom 3/2000 (Wyd. Marszałek, Toruń), s. 170-215.

- d) rewolucyjno-narodowe, które powstały w wyniku wojny narodowo-wyzwoleńczej i rewolucyjnej zarazem, w kraju poprzednio kolonialnym lub uzależnionym (jak ChRL, Wietnam, Kuba)<sup>45</sup>.

Typy a i b upadają stosunkowo łatwo wraz z osłabieniem mocarstwa dominującego, a aspiracje narodowe odgrywają w tym rolę kluczową. Natomiast typy c i d są w o wiele większym stopniu „narodowe”, a ich przemiany są rezultatem dyskredytacji systemu oraz rozmaitych wewnętrznych sił politycznych. Na te uwarunkowania polityczno-militarne nakładają się problemy religii i tradycji kulturowych, w jednych krajach kolektywistyczna ideologia komunistyczna sprzeczna jest głęboko z miejscowymi tradycjami, w innych zaś koresponduje z nimi i może zatem znajdować dość szerokie poparcie społeczne. Zewnętrzne podobieństwa ustrojowe skrywały więc głębokie różnice sytuacji poszczególnych reżimów.

### **3. Polska – Chiny – dwie drogi odchodzenia od komunizmu**

Zanim przejdziemy do analizy drogi wychodzenia z komunizmu każdego z nich przypomnijmy podstawowe różnice. Polska jest niewielkim krajem w Europie od tysiąca lat znajdującym się w kręgu jej cywilizacji zachodniej. Z centrów zachodnich czerpała idee, wzorce kulturowe i artystyczne oraz technologie leżąc na dalekich i opóźnionych w rozwoju peryferiach. Z Europą Zachodnią identyfikowała się, do niej aspirowała i zazwyczaj do niej też chciała się upodobnić, gdyż było to synonimem awansu cywilizacyjnego. Komunizm był dla niej epoką kolejnego zniewolenia przez potężnego sąsiada, ustrój ten zatem odrzucano nie tylko jako obcy jej indywidualistycznym i demokratyczno-anarchistycznym tradycjom, ale i jako system rosyjskiej dominacji. Nic tedy dziwnego, że gdy Związek Sowiecki przestał podtrzymywać militarnie swój satelicki reżim, został on odrzucony, kiedy tylko stało się to jasne. Wynegocjowanie przy Okrągłym Stole przez dotychczasową grupę rządzącą i opozycję trybu i form przeobrażeń było w tej sytuacji logicznym rozwiązaniem, a procesy przemian uległy gwałtownemu przyspieszeniu, gdy stało się jasne, że Moskwa nie zamierza systemu dominacji w Europie Środkowej. Nieco podobnie jak NRD została dołączona do zachodniego państwa niemieckiego, tak Polska integrowała się z Europą Zachodnią otwierając swój rynek i zachęcając koncerny zachodnie do organizowania w niej na nowo produkcji przemysłowej oraz usług, i pospiesznie przejmowała zachodnie rozwiązania prawne oraz instytucjonalne. Zasadnicza różnica w stosunku do NRD sprowadzała się do tego, że w przypadku niemieckim to strona zachodnia dążyła do takiej inkorporacji i gotowa była ponieść ciężary finansowe przebudowy ustrojowo-gospodarczej. Natomiast w przypadku Polski to nasz kraj musiał od początku zabiegać usilnie o

---

<sup>45</sup> Typy te omawiam bardziej szczegółowo w szkicu: „O komunizmie w Europie i Azji uwag kilka”, w: *Rosja- Chiny: dwa modele transformacji*, Wyd. Marszałek, Toruń 2000, s. 8-15.



inkorporację do ugrupowania państw zachodnich (NATO i UE), oferować - często jednostronnie - możliwości wchodzenia na nasz rynek, jak też przeprowadzać przebudowę kraju w zasadzie na własny koszt i odpowiedzialność, przy stosunkowo niewielkiej pomocy doradczej i finansowej krajów zachodnich, które zachodzące przemiany wspierały przede wszystkim politycznie i moralnie.

Sytuacja Chin była jaskrawo odmienna. Przede wszystkim jest to kraj gigantyczny, równy obszarem niemal całej Europie, o ludności bliskiej wszystkim krajom Zachodu łącznie. Wszelkie więc przemiany miały tam zupełnie inny wymiar, a zarządzanie opierało się od dwu tysiącleci na innych mechanizmach niż w małych i średnich krajach europejskich, w najlepszym razie równych jednej prowincji Chin. Ponadto kraj ten od tysiącleci był czołowym mocarstwem azjatyckim i kolebką głęboko odmiennej od zachodniej cywilizacji wschodnioazjatyckiej, tyle że jego starożytne tradycje państwowe i kultura przetrwały aż do XX w. W połowie XIX w. został on pokonany militarnie i zdominowany przez kraje Zachodu. Przez sto lat patrioci chińscy walczyli o odzyskanie pełnej niepodległości i wyzwolenia od półkolonialnego wyzysku. Stosunek do Zachodu był tam zatem ambiwalentny: fascynacja nim, admiracja i próby adaptowania jego zdobyczy cywilizacyjnych łączyły się z głęboką nieufnością, podejrzliwością, a nawet niechęcią. Urazy były tym głębsze, iż Chińczyków traktowano z pogardą. W pamięć narodową głęboko zapadły napisy na eleganckich parkach, czy restauracjach „dla białych”: „wprowadzanie psów i Chińczyków wzbronione”. Porządku w „dzielnicach cudzoziemskich” największych miast strzegły obce wojska, podejmujące interwencje zbrojne, gdy tylko gdzieś interesy cudzoziemskie zostały zagrożone. Gdy w wyniku jakichś rozruchów ginął cudzoziemiec, obce kanonierki ostrzeliwały dane miasto zabijając setki, czy nawet tysiące ludzi.

W 1820 r., przed półkolonialnym zniewoleniem, PKB Chin stanowił około jednej trzeciej produktu całego świata. W 1890 r., gdy Chiny zostały podporządkowane wielkim mocarstwom Zachodu, który wkroczył na drogę industrialnego rozwoju ich PKB stanowił już tylko 13% produktu światowego. W 1952 r., po przywróceniu elementarnego porządku w kraju i odbudowie ze zniszczeń wojennych, PKB Chin był równy zaledwie 5% produktu światowego. Dopiero po sukcesie wielkich reform Deng Xiaopinga, w połowie lat dziewięćdziesiątych, udział Chin wzrósł dwukrotnie i ich produkt stanowił nieco ponad 10% produktu światowego. Oczywiście w tym czasie produkt światowy wzrósł niepomniernie: w 1820 r. PKB Chin miało wartość 82 mld dolarów, a w 1995 r. - 3.196 mld dolarów<sup>46</sup>. W okresie zniewolenia Chin spadał też dochód na głowę mieszkańca. W 1820 r. wynosił on około 600 dolarów, w latach

---

<sup>46</sup> Patrz: Angus Maddison, *Chinese Economic Performance in the Long Run*, Development Centre of the Organization for Economic Co-operation and Development, Paris 1998, s. 40, tab. 2.2a, 2.1. Autor operuje tu wartością przeliczeniowego „międzynarodowego dolara” z 1990 r.

dwudziestych spadł w przybliżeniu do połowy, a w 1952 r., gdy odbudowano już gospodarkę, wynosił zaledwie 537 dolarów<sup>47</sup>. Toteż w latach dwudziestych ówczesni patrioci bili na alarm, iż narodowi chińskiemu grozi wręcz fizyczna zagłada. Klęski żywiołowe powodowały wtedy śmierć milionów ludzi, a specjalne służby miejskie zbierały rankami trupy zmarłych z głodu.

Chiny ze swoją wysoko rozwiniętą cywilizacją agrarną, przodujące aż do XVIII w., pozostały daleko w tyle za kapitalistycznym i industrialnym Zachodem. W XX w. modernizacja kraju, jego rozwój gospodarczy, zapożyczanie zachodnich technologii, instytucji i idei – były imperatywem dla Chińczyków i środkiem do odzyskania znowu przez Chiny „godnego miejsca w świecie”, jak też uwolnienia ich od zacofania i biedy, porażającej w konfrontacji z rozwiniętymi krajami Zachodu. Pogłębiało je właśnie obce zniewolenie, chaos polityczny i wojny domowe. Demokraci chińscy nie uzyskiwali też żadnej pomocy w odbudowie Chin od demokracji Zachodu, zainteresowanych utrzymaniem swej dominacji. Jedynym państwem, które popierało odbudowę niepodległości Chin – była Rosja Sowiecka,

Komunizmu nie przyniosła tam na bagnietach sowiecka Armia Czerwona, lecz zbudowali go, po zwycięskiej, acz zawikłanej i wieloetapowej walce – chińscy komuniści i rewolucjoniści-patrioci. Traktowano go zaś przede wszystkim jako środek modernizacji kraju i zapewnienia mu szybkiego rozwoju, jak też „odzyskania godności narodowej”. Nowy reżim zapewnił też Chinom stabilność polityczną i elementarny porządek, wprowadzał on również pewne demokratyczne przemiany i gwarantował wszystkim elementarne prawa oraz swobody, likwidując tradycyjne upośledzenie kobiet, handel ludźmi, obyczaj „kupowania żony”, zabijania „niepotrzebnych” dziewczynek, itp. Wzrost dobrobytu, choć niewielki (w wymiarze około 2,34% wzrostu dochodu na głowę rocznie), odczuwalna poprawa dostępu do oświaty i awans cywilizacyjny – też były niewątpliwe. Dlatego też poparcie dla nowego ustroju było dość powszechne, choć wraz z realizacją maoistowskich wzorców „koszarowego komunizmu” życie stawało się coraz bardziej „skolektywizowane” i „upaństwowione”, a coraz to inne grupy padały ofiarą politycznych represji. Dodać jednak trzeba, że konfucjanizm od tysiącleci wpajał szacunek dla władzy i podporządkowanie jednostki – grupie. Sam Mao określał nieraz ustrój komunizmu terminem *da tong* – „wielkiej jedni”, stanu utopijnego, doskonałego ładu społecznego opiewanego przez mędrców konfucjańskich od ponad dwu tysięcy lat. Ustrój przezeń stworzony można też uznać za ostatnią, choć na poły heretycką formę „konfucjańskiego cesarstwa” (kluczowym elementem sprzecznym z tymi tradycjami była apoteoza „walki klasowej” i wszelkiej walki).

W tych warunkach stosunek do komunizmu i Zachodu musiały być w Chinach z gruntu odmienne niż w Polsce. W naszym kraju komunizm był

---

<sup>47</sup> *Ibid.*, s. 40, tab. 2.1. Autor operuje tu tym samym przeliczeniowym dolarem.

systemem obcym i narzuconej podległości, podczas gdy w Chinach korespondował z tradycjami rodzimymi, był systemem własnym i formą odzyskania pełnej niepodległości. U nas zasady jego realizowano jedynie w części, a jego ideologię przyjmowano w formach śladowych. W Chinach zaś jego zasady wcielono w życie na skalę niewyobrażalną nawet w stalinowskiej Rosji i masowo wierzono weń, najgorliwsi - z fanatyzmem sekty religijnej. Dopiero próba „pełnej” jego realizacji, i to brutalnymi metodami, podczas osławionej „rewolucji kulturalnej” doprowadziła ostatecznie do jego społecznej dyskredytacji i otworzyła drogę przemianom.

Przełomowy był rok 1976. W kwietniu na Placu Tiananmen odbyły się wielodniowe i wielomilionowe manifestacje ku czci niedawno zmarłego premiera Zhou Enlaia (Czou En-laja), podczas których tłumy dawały jednoznacznie wyraz niechęci do dotychczasowych komunistycznych eksperymentów i ideologii Mao Zedonga, popierając natomiast gorąco program modernizacji i rozwoju kraju ogłoszony przez Zhou w 1975 r., a kontestowany zapalczywie przez popleczników Mao. Choć na krótko zatryumfowali jeszcze propagatorzy „komunizacji Chin”, to jednak niedługo po śmierci sędziwego przywódcy (9 września) obalono ich w drodze swoistego zamachu stanu. Tak Chiny stały się pierwszym krajem na świecie, w którym komunistycznych hierarchów partyjnych wtrącono do więzienia, a później postawiono przed sądem i skazano za ich zbrodnie. Przez kilka lat trwały walki o kierownictwo krajem i przetargi o nową linię polityczną, a Chiny ogarniało coraz większe wrzenie. Coraz ostrzej krytykowano dotychczasową politykę, powstawać zaczęły wolne związki zawodowe (szczególnie silne wśród kolejarzy), a w 1978 r. w prowincji Anhui chłopcy zaczęli wręcz dzielić ziemię komunową powracając do dawnych gospodarstw rodzinnych. Próby przywracanie mechanizmów gospodarczych podejmowano już zresztą od 1972 r., choć tylko na szczeblu lokalnym i bez rozgłosu, ani wdawania się w dyskusje ideologiczne. W latach 1978-1979 wrzenie osiągnęło apogeum.

W tej sytuacji władzę ostatecznie przejęła ekipa Deng Xiaopinga, dawnych weteranów rewolucji prześladowanych przez Mao za „zdradę komunistycznych ideałów” i dążenia do „przywrócenia kapitalizmu w Chinach”, podczas gdy w istocie poprzednio chcieli oni tylko porzucić społeczno-gospodarcze eksperymenty Mao i jego mrzonki o „pokonaniu imperializmu w skali światowej”. Po swoich tragicznych doświadczeniach w okresie „rewolucji kulturalnej” (1966-1969) o wiele krytyczniej spojrzeli oni na dotychczasowe koncepcje i praktykę. Tak w 1979 r. zapoczątkowano radykalne reformy, które miały niezadługo przeobrazić zupełnie kraj, choć nie precyzowano modelu docelowego i ogólnikowo deklarowano utrzymanie socjalistycznego charakteru ustroju (co jednak było wyraźnym wycofaniem się z koncepcji przejścia Chin w kilka lat do ustroju komunistycznego). Priorytet przyznano rozwojowi gospodarczemu pozostawiając w istocie na boku kwestie ideologiczne zgodnie z zasadą Denga, iż nie ważne, czy kot jest biały, czy czarny, a ważne, by łowił

myszy. Było to wyraźne przeciwstawienie się koncepcjom Mao o kluczowym znaczeniu „słusznej ideologii” i lekceważenia kwalifikacji fachowych oraz realnych efektów gospodarczych.

Ekipa Denga nazwała zainicjowane przeobrażenia „reformami”, chociaż miały one charakter prawdziwie rewolucyjny, by nie prowokować oporu maoistowskiego aparatu. Zmiany dotyczyły przede wszystkim następujących sfer:

- A. Wprowadzania porządku prawnego wzorowanego na krajach zachodnich, co było odejściem zarówno od tradycji konfucjańskiej, jak i „rewolucyjnego woluntaryzmu Mao”: partyjnych wytycznych oraz instrukcji i „sprawiedliwości ludowej”. W 1979 r. przyjęto po raz pierwszy w ChRL kodeks karny, a w 1985 r. kodeks cywilny. Rozpoczęto tworzenie nieistniejącego przedtem systemu sądów i prokuratury. Otwierać zaczęto studia prawnicze na uczelniach wyższych (zlikwidowane w 1959 r.), a w 1998 r. wpisano ostatecznie do konstytucji formułę, iż Chiny są państwem prawa<sup>48</sup>.
- B. Przywracania gospodarki rynkowej, a odchodzenia od planowej i nakazowo-rozdzielczej. Zaakceptowano przywrócenie na wsi rodzinnej gospodarki chłopskiej i likwidację „komun ludowych”. Zezwolono też na tworzenie przedsiębiorstw prywatnych, spółek i joint-ventures, wprowadzając początkowo tylko niewielkie zmiany do przedsiębiorstw państwowych. Tak wyklęte poprzednio zjawiska, jak własność, zysk, ceny rynkowe, prywatna przedsiębiorczość i inicjatywa pojawiły się znowu, a Chiny wkroczyły w epokę szybkiego rozwoju najpierw drobnej i średniej, a potem i wielkiej przedsiębiorczości<sup>49</sup>.

---

<sup>48</sup> Patrz: Murray scot Tanner, *op. cit.*; Carlos Wing-hung Lo, *op. cit.* Philip Baker, „Party and law in China”, w: Leslie Palmier (red.), *State and Law in Eastern Asia*, Dartmouth, Aldershot – Singapore 1996, s. 9-22 (o wprowadzaniu prawa w latach osiemdziesiątych). Patrz także zbiór studiów o próbach wprowadzania prawa zachodniego typu w końcu epoki Qing i po Rewolucji Xinhai (1911): Kathryn Bernhards, Philip C.C. Huang, *Civil Law in Qing and Republican China*, Stanford University Press, Stanford 1994.

<sup>49</sup> Patrz: Marc Blecher, *China Against the Tides: Restructuring through Revolution, Radicalism and Reform*, Pinter, London – Washington 1997, s. 163-200 (autor omawia także obszernie epokę Mao); Jean C. Oi, *Rural China Takes Off: Institutional Foundations of Economic Reform*, University of California Press, Berkeley 1999; Sarah Cook, Shujie Yao (red.), *The Chinese Economy under Transition*, Macmillan, London 1998; Dough Guthrie, *Dragon in a Three-Piece Suit: The Emergence of Capitalism in China*, Princeton University Press, Princeton 1999; Lynn T. White III, *Unstatelty Power*, vol. I, *Local Causes of China's Economic Reforms*, M. E. Sharpe, 1998; Lane Kelly, Yadong Luo (red.), *China 2000: Emerging Business Issues*, Sage Publications, Thousand Oaks – London 1999. Ashwami Saith, *The Re-emergence of the Chinese Peasantry*, Croom Helm, London – New York 1987.

- C. Otwarto całkowicie odizolowany poprzednio kraj na świat w aspekcie gospodarczym, kulturalnym i politycznym. Zabiegać zaczęto o inwestycje zagraniczne i szybki rozwój eksportu. Otworzono możliwości wyjazdów zagranicę i kontaktów z cudzoziemcami. Tłumaczyć zaczęto gorączkowo na chiński literaturę światową ze wszystkich dziedzin, poprzednio zakazaną. Zezwolono znowu na wykonywanie zachodniej muzyki klasycznej, wcześniej okrzywanej „burżuazyjną”, zapraszać zaczęto sławnych wykonawców zagranicznych, itp. W rezultacie zaczęła też formować się zupełnie nowego typu nowoczesna, choć chińska, kultura artystyczna<sup>50</sup>.
- D. Zezwolono też na odradzanie się rodzimej kultury chińskiej, również poprzednio zakazanej jako „feudalna” i „burżuazyjna”, na powrót do dawnych obrzędów, kultów religijnych, studia literatury klasycznej. Popierać wręcz zaczęto odradzanie etyki konfucjańskiej i tworzenie narodowej, choć nowoczesnej, kultury. Wiązało się to z zastąpieniem ideologii komunizmu w wersji maoistowskiej - ideologią „narodową”<sup>51</sup>.
- E. Partia rzuciła hasło: „bogaćcie się” i ogłosiła, iż dawna zasada „jedzenia ze wspólnego garnka” była błędna. Zrezygnowano zatem z ideałów egalitarystycznych i „proletariackiej prostoty”. Każda rodzina miała się odtąd troszczyć o własny los. Wycofano się zatem z głoszenia ideologii maoizmu. Niezliczone wizerunki, popiersia i pomniki Mao – usuwano. KPCh, jako głosicielka i egzekutorka jedynie słusznej komunistycznej ideologii w wersji Mao, traciła w związku z tym nie tylko swą dominującą pozycję, lecz i rację bytu, a stawać zaczęła „partią władzy” elit rządzących. Jej nową ideologią stała się „modernizacja kraju” i czynienie go „cywilizowanym”, co włączało elementy organizacyjne i dydaktyczno-wychowawcze<sup>52</sup>.

<sup>50</sup> Patrz analizy recepcji kultury zachodniej i przewartościowań rodzimej: Ben Xu, *Disenchanted Democracy: Chinese Cultural Criticism after 1989*, The University of Michigan Press, Ann Arbor 1999. Patrz też analizy nowych filmów chińskich: Jerome Silbergeld, *China into Film: Frames of Reference in Contemporary Chinese Cinema*, Reaction Books, London 1999. Patrz też poświęcony Chinom numer *Social Text*, nr 55 (Duke University Press, 1998).

<sup>51</sup> Patrz: Yongnian Zheng (red.), *Discovering Chinese Nationalism in China: Modernization, Identity, and International Relations*, Cambridge University Press, Cambridge 1999; Baogang He, Yingjie Guo, *Nationalism, National Identity, and Democratization in China*, Ashgate, Aldershot – Singapore 2000. Rozwój nowych koncepcji narodowych i polityczne dysputy o przyszłości Chin świetnie przedstawia: Werner Meissner, „New intellectual currents in the People’s Republic of China”, W; David C. B. Teather, Herbert S. Yee (red.), *China in Transition: Issues and Politics*, Routledge, London 1999, s. 3-24.

<sup>52</sup> Termin *wenming* może znaczyć „modernizację”, „okcydentalizację”, „cywilizację” – jako zaawansowany poziom rozwoju, wyzwolenie od ciemnoty i zacofania. Obecnie hasła

- F. Odbudowywać zaczęto, a na szczeblu lokalnym wręcz tworzyć od nowa, administrację państwową jako strukturę autonomiczną wobec KPCh. To państwo, nie zaś partia, stawało się organizatorem przemian i administratorem kraju. Wraz z partią zaczęły też obumierać inne „organizacje masowe” niepotrzebne już władzom, ani ludziom. A wraz z tworzeniem porządku prawnego i koniecznością uchwalania ustaw, gwałtownie rosła też ranga ciał przedstawicielskich szczebla centralnego i prowincjonalnego, poprzednio o charakterze fasadowym<sup>53</sup>.
- G. Zanikło więc „życie kolektywne” nadzorowane przez sekretarzy partii, z niekończącymi się „zebraniem krytyki i samokrytyki” oraz kolejnymi kampaniami polityczno-ideologicznymi. Chińczycy mogli się zatem zająć swą karierą zawodową, biznesem, zabiegami o pieniądze i dobra, życiem rodzinnym i „urządzeniem swych rodzin”. Tryumfować zaczęło „społeczeństwo konsumpcyjne”. „Przestrzeń wizualną” wypełniać zaczęły reklamy wzorowane na hongkongskich i japońskich lansujące nowe potrzeby, wzorce życia i mody, wyklęte poprzednio przez maoistów<sup>54</sup>.
- H. Podczas gdy poprzednio obowiązywały zasady „dyktatury proletariatu” rozumiane dosłownie, władze zaczęły obecnie akceptować „demokrację”, którą jednak dość często opatrywano przymiotnikiem „socjalistyczna”. Dyskusje dotyczyły głównie jej pojmowania, form i tempa wprowadzania. Od połowy lat osiemdziesiątych z inicjatyw lokalnych zaczęto przeprowadzać mniej czy bardziej wolne wybory do rad gminnych, budzące nierzadko ogromne emocje i prowadzące do obalania niekiedy miejscowych klik partyjno-rodowych. Pojawiać się też zaczęły rozmaite struktury „społeczeństwa obywatelskiego” i zaczęła mieć znaczenie „opinia publiczna”. Sprawą codzienną stały się

---

odwołujące się do tego pojęcia mają służyć rozwojowi kraju w aspekcie społecznym. Patrz opisy tego zjawiska: Ann Anagnost, *National Past-times: Narrative, Representation, and Power in modern China*, Duke University Press, Durham – London 1997, s. 75-116.

<sup>53</sup> Patrz krótkie omówienie przemian państwa, partii i ich stosunków ze społeczeństwem w: Marc Blecher, *op. cit.*, s. 117-62; Tony Seich, „China’s political structure”, w: Robert Benewick, Paul Wingrove (red.), *China in the 1990s*, Macmillan, London 1995, s. 34-50 (kilka innych studiów też dotyczy tej sfery). Patrz także studia w zbiorze: Merle Goldman, Roderick, MacFarquhar (red.), *The Paradox of China’s Post-Mao Reforms*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1999.

<sup>54</sup> Patrz: Yanrui Wu, *China’s Consumer Revolution: The Emerging Patterns of Wealth and Expenditures*, Edward Elgar, Cheltenham – Northampton 1999.

rozmaite protesty przed urzędami, strajki, a nawet rozruchy uliczne<sup>55</sup>.

- I. W tej sytuacji nowego znaczenia nabierać zaczęły media, kontrolowane do pewnego stopnia przez władze, lecz szybko usamodzielniające się w warunkach walki o widza i czytelnika, przy zabiegach o zysk i reklamy. Pojawiły się tysiące komercyjnych wydawnictw prywatnych, a w rezultacie najbardziej uwolnił się od nadzoru politycznego rynek książki (nawet z publikacjami półlegalnymi, czy nielegalnymi wręcz). „Prasa partyjna”, poprzednio dominująca, pozostała na rynku, lecz w wymiarze 1-3% udziału w rynku czytelnicznym, obok niej wyrosły zaś tysiące nowych gazet i czasopism, czasem zamykanych, czy prześladowanych przez władze. Największy stopień kontroli zachowały one nad radiem i telewizją, lecz przy dość szerokim dostępie do telewizji satelitarnej i rozgłośni zagranicznych (nadających również po chińsku) również one musiały bardzo rozszerzyć i zmienić sposób informowania społeczeństwa. Na szczeblu lokalnym prasa staje się już „czwartą władzą” i potrafi łamać dobrze zapowiadające się kariery<sup>56</sup>.

W rezultacie tej polityki Chiny stały się najszybciej rozwijającym się krajem świata, ze średniorocznym przyrostem PKB od 1978 r. rzędu 6% (według danych oficjalnych 9%), co przy zredukowanym do 1% przyroście naturalnym dawało znaczny wzrost stopy życiowej<sup>57</sup>. W ciągu dwudziestu lat reform PKB wzrósł około czterokrotnie, do poziomu około 3.000 USD na głowę (według wskaźnika PPP, realnej siły nabywczej yuana). Ich zasoby dewiz i złota osiągnęły poziom ponad 150 mld USD (bez Hongkongu), co dało im drugie miejsce w świecie po Japonii. Skok cywilizacyjny był jeszcze bardziej

---

<sup>55</sup> Patrz: Timothy Brook, B. Michael Frolic (red.), *Civil Society in China*, M. E. Sharpe, Armonk, New York 1997; Amy B. Epstein, „Village elections in China: Experimenting with democracy”, w: E. Bliney, *op. cit.*, s. 135-154. Frederick Wakeman słusznie zwraca uwagę, iż w Chinach aktywność obywatelska przybiera inne formy niż na Zachodzie. Patrz: „Civil society in late imperial and modern China”, w: Frederick Wakeman, Wang Xi (red.), *China's Quest for Modernization: A Historical Perspective*, Institute of East Asian Studies, University of California, Berkeley 1997, s. 325-51. Frolic zaś wprowadza na tę odmienność celną nazwę: „społeczeństwo obywatelskie kierowane przez państwo”, co ma zastosowanie nie tylko do epoki Denga..

<sup>56</sup> Patrz świetne analizy przemian w funkcjonowaniu wszystkich mediów w latach osiemdziesiątych: Minxin Pei, *From Reform to Revolution: The Demise of Communism in China and the Soviet Union*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1998, s. 150-78. Patrz także: Yuezhi Zhao, *Media, Market, and Democracy in China: Between the Party Line and the Bottom Line*, University of Illinois Press, Urbana – Chicago 1998; Daniel C. Lynch, *After the Propaganda State: Media, Politics, and 'Thought Work' in Reformed China*, Stanford University Press, Stanford 1999.

<sup>57</sup> Patrz Angus Maddison, *op. cit.*, s. 59, tab. 3.4. Patrz także: Carl Riskin, „Social development, quality of life and environment”, w: E. Bliney, *op. cit.*, s. 89-109.

porażający: z zacofanego kraju rolniczego stają się coraz bardziej nowoczesnym, industrialnym i post industrialnym, z miastami coraz bardziej przypominającymi Hongkong, czy metropolie japońskie.

Krwawe wydarzenia w Pekinie w 1989 r. zaowocowały zahamowaniem reform przez orientację zachowawczą, lecz od 1992 r. zaczęto je przeprowadzać na jeszcze większą skalę. Na przykład, w latach 1998-2000 równocześnie realizowano ich kilkanaście! Już w 1995 r. sektor niepaństwowy zdobył przewagę nad państwowym tak pod względem wartości produkcji i usług, jak i zatrudnienia. Postanowiono wszakże rozwiązać radykalnie problem pozostałych przedsiębiorstw państwowych, których znaczna część przynosiła straty, gdyż dochodowe już poprzednio stopniowo prywatyzowano, choć w rozmaitych formach (komercjalizacji, tworzenia spółek giełdowych, sprzedaży w całości lub części, tworzenia joint-ventures, itp.). Zezwolono na ogłaszanie bankructwa, sprzedaż za symboliczne kwoty, lub na ich likwidację mimo, iż musiało to zaowocować szybkim wzrostem bezrobocia i niepokojami społecznymi.

Towarzyszyły temu próby uzdrowienia sektora bankowego obciążonego „złymi długami” i otwierania coraz szerzej rynku finansowego, z rozszerzaniem zakresu działalności banków zagranicznych, otwieraniem rynku ubezpieczeń, itd. Inflację z dwucyfrowej w 1998 r. zduszono do zera, a w praktyce nastąpiła nawet niewielka deflacja (rzędu pół do jednego procenta). By wymuszać wydawanie nazbyt szybko przyrastających oszczędności ludności – oprocentowanie wkładów zredukowano do zera. Reformowano też system podatkowy, w tym podatków indywidualnych od przychodów oraz VAT.

Reformowano, a niekiedy tworzone od podstaw rozmaite struktury zabezpieczenia społecznego: system zasiłków dla bezrobotnych i pomocy w szukaniu pracy, rent i emerytur, opieki zdrowotnej, itp. Rozpoczęto wyprzedaż mieszkań komunalnych i zakładowych (obok nich funkcjonuje, rzecz jasna prywatny rynek developerski). Szpitale i przychodnie reformowano, dzieląc je na publiczne i przeznaczone do prywatyzacji. Obok tego zaczęto wielkie reformy w szkolnictwie. W praktyce pociągać one będą za sobą odpłatność szkolnictwa średniego, a po części i podstawowego (wszystkie szkoły wyższe są już odpłatne, tak państwowe, jak i niepaństwowe).

Zakazano armii prowadzenia przedsiębiorstw komercyjnych, produkcyjnych i usługowych (jak linie lotnicze, domy handlowe, restauracje), a sektor wojskowy, w części dostarczający krociowych zysków generałom, rozrósł się tam niezmiernie i „psuł rynek”. To jednak oznaczało fundamentalną zmianę polityczną: Deng ograniczał władzę partii opierając się na armii i rozbudowywanym aparacie państwowym. Armia zaś akceptowała urynkwienie gospodarki przy dopuszczeniu jej do operacji rynkowych. Zmienia to zatem strukturę bazy politycznej reżimu. Zaowocowało to zamieszkami wśród oficerów, krytykami polityki nazbyt bliskiej współpracy z USA i „wyprzedaży interesów narodowych”. A od szeregu lat, choć nie zawsze skutecznie,



przeprowadza się jeszcze redukcje stanu osobowego armii unowocześniając jej wyposażenie.

Drugą niezmiernie ryzykowną reformą była redukcja administracji państwowej o połowę, od centralnej do terenowej, z likwidacją wielu ministerstw i centralnych urzędów. Obok tego zaś rozpoczęto walkę z korupcją oraz przemytem – z drakońskimi karami – na wszystkich szczeblach (najwyższą skazaną na śmierć osobistością był wiceprzewodniczący parlamentu ogólnochińskiego). W 1998 r. uchwalono wreszcie obowiązek przeprowadzania wyborów lokalnych do rad gminnych (dotychczas obejmowały one tylko dwie trzecie terytorium kraju) i wprowadzono ich ujednolicone standardy.

W 1998 r. rozpoczęto nowy etap we wprowadzaniu prawa do funkcjonowania wszystkich urzędów, co planuje się zakończyć w 2010 r., gdyż wymaga to także unormowania prawnego wszystkich sfer życia (dotychczas miało to charakter wyspowy). Łączy się z tym egzekwowanie przestrzegania praw człowieka zgodnie z podpisanymi przez Chiny bardzo licznymi konwencjami międzynarodowymi, reformami w więziennictwie i policji, a zarazem z walką z przestępczością, w tym z rozkwitłym na światową skalę piractwem w informatyce (na co coraz energiczniej skarżą się Amerykanie). Jesienią 2000 r. rozpoczęto egzaminy dla wszystkich prawników z wymiaru sprawiedliwości, by zweryfikować ich wiedzę. Duża część z nich przystępowała bowiem do pracy w nowotworzonym sądownictwie po kilkumiesięcznych kursach prawnych, gdyż żadnych kadr prawniczych nie było w kraju. Teraz, tych którzy nie przyuczyl się wystarczająco, można już zastąpić absolwentami uczelni.

Nową dziedziną wysiłków państwa jest ochrona środowiska naturalnego w związku z gwałtownym pogarszaniem jego stanu, w tym z dramatycznie rosnącym zanieczyszczeniem skromnych zasobów wód, rozszerzaniem pustyń i katastrofalnymi powodziami.

Innym wielkim przedsięwzięciem gospodarczym, społecznym i politycznym jest przyspieszony rozwój zacofanych regionów zachodnich, gdzie przenosi się całe gałęzie przemysłu, buduje infrastrukturę i przyciąga inwestycje zagraniczne. Nie mniej w istocie delikatnym zadaniem była integracja z macierzą Hongkongu i Makao, przy zachowaniu ich autonomii. A do tego jeszcze władze musiały stawić czoła kryzysowi finansowemu w Azji i ochronić przed nim Chiny i przyspieszać urynkowanie gospodarki w związku z negocjacjami w sprawie przyjęcia Chin do WTO.

Oczywiście jest to tylko przegląd ważniejszych z tych przedsięwzięć reformatorskich i ku zdumieniu obserwatorów zagranicznych, którzy nie rokowali długiego urzędowania premierowi Zhu Rongji przy tak szerokim froncie ryzykownych reform, tandem Jiang Zemin – prezydent i Zhu – premier trwa nadal i kontynuuje reformy. A problemów wymagających wciąż rozwiązania jest wiele. Przede wszystkim narastają gwałtownie różnice między regionami rozwijającymi się i zacofanymi, jak też różnice społeczne. Coraz

poważniejszy problem stanowi bezrobocie na wsi i w miastach. Rezultatem tego są miliony przybyszów ze wsi szukających choćby przygodnego zarobku w miastach. Według rozmaitych szacunków osób takich może być nawet 80-100 mln, a w poszczególnych miastach mogą liczyć 20-25% ich ludności. Z reguły nie mają oni gdzie mieszkać, ani środków utrzymania. Gwałtownie wzmożła się przestępczość kryminalna. Nie radzi sobie z tym problemem ani policja, ani sądy, a społeczeństwo woła o surowe kary, które też okazują się mało skuteczne. Innym problemem jest brak pełnego uregulowania trudnych kwestii etniczno-religijnych w odniesieniu do mniejszości o najwyraźniej zaznaczonej odrębności (jak Tybetańczycy – lamaiści i Ujgurowie – muzułmanie). Niewątpliwie też kwestie demokratyzacji kraju i reform politycznych stają się kwestią wymagającą też pewnych rozwiązań.

Wielu badaczy podejmowało próby porównywania procesów transformacji ustrojowej w Chinach i w Europie<sup>58</sup>. Nie wchodząc w nazbyt szczegółowe kwestie, ani w nader głębokie teoretyczne rozważania, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: jakie najistotniejsze różnice rzucają się w oczy przy porównywaniu procesów demontażu komunizmu w Chinach i w Polsce? Wydaje się, że można wymienić następujące jako najistotniejsze:

- a) Stopniowe i ewolucyjne, nie zaś rewolucyjne, przeprowadzanie przemian. W rezultacie kieruje tymi procesami nadal elita partyjna, choć „odświeżona”, a sama partia oraz jej ideologia uległy głębokim przemianom. W związku z tym nie mogło też dojść do całkowitego potępienia komunizmu, odrzucono go tylko w praktyce. Zachowano też wiele z dotychczasowych instytucji politycznych oraz dawnych rytuałów, choć mają one poniekąd charakter fasadowy. Istnieją też wyraźne ograniczenia ideologiczne w określaniu przeprowadzanych przemian. W Polsce deklaracje przesadnie je eksponują, w Chinach zaś sztucznie pomniejszają. Wynikać to się zdaje zarówno z powodu braku alternatywnych elit, które mogłyby aspirować do przejęcia władzy, jak też ze specyficznych tradycji oraz stosunków społecznych: unikania konfrontacji, walki, narażania partnera na „utratę twarzy”, zastępowania „starego” – „nowym”. Wprawdzie w epoce Mao łamano te pradawne tradycje, lecz powrót do nich nakazuje inne sposoby przeprowadzania przemian. Do tego dołącza się cechujący Chińczyków swoisty pragmatyzm.
- b) Gospodarczy rozwój kraju i przyspieszony awans cywilizacyjny były głównym celem przemian ustrojowych, zatem stabilność polityczna, która jest kluczowym warunkiem rozwoju, była

---

<sup>58</sup> Jedną z najciekawszych prób zaprezentował Edwin A. Winckler ze swymi współpracownikami, dokonując także porównań w samej Azji. Patrz: Edwin A. Winckler (red.), *Transition from Communism in China: Institutional and Comparative Approach*, Lynne Rienner, Boulder – London 1999.

imperatywem dla elit chińskich. W rezultacie udało się od samego początku reform i przechodzenia do gospodarki rynkowej osiągać duże przyrosty PKB, w niektórych latach osiągające ponad 10% rocznie! Przez wiele lat kluczowym problemem dla polityków i ekonomistów chińskich było: jak zdusić nieco nazbyt szybki wzrost gospodarczy. Nie wystąpiła tam faza głębokiego załamania gospodarki, z której Ukraina, czy Białoruś, nie wydobyły się wciąż.

- c) W związku z utrzymywaniem władzy KPCh, dla zapewnienia poparcia jej aparatu dla reform, przyjęto drogę „prywatyzacji nomenklaturowej” jako jedną z kluczowych form urynkowienia gospodarki. Wprawdzie dużą rolę odgrywało też poszukiwanie „partnerów zagranicznych” dla modernizacji przedsiębiorstw oraz nowych inwestycji, lecz w praktyce preferowano kapitał chiński (z Hongkongu, Tajwanu, Singapuru i innych krajów). W Chinach przekazywanie tak znacznej części gospodarki firmom zachodnim, jak to przyjęto w Polsce – byłoby zupełnie nie akceptowalne społecznie (dodajmy, że w przypadku polski wielkiego kapitału polskiego zagranicą też nie było). W rezultacie około 70% obcych inwestycji w ChRL stanowi kapitał chiński, współpracujący z nowymi elitami władzy i pieniądza w tym kraju.
- d) Nie określano „wzorców docelowych”, jak w Polsce, lecz przyjmowano stanowisko pragmatyczne: iż dobre będzie to, co najbardziej efektywne. Dotyczyło to również reform cząstkowych. Bardzo często reformy inicjowano w wybranych „regionach eksperymentalnych”, gdzie lokalnym elitom pozostawiano dużą swobodę działań. Dopiero po sprawdzeniu się w praktyce pewnych rozwiązań – wprowadzano je w skali kraju. To nadawało przemianom „wyspowy charakter”, ale zarazem chroniło przed pospieszonymi i źle przygotowanymi reformami.
- e) W Polsce dokonano się przejście do ustroju demokratycznego (choć w różnych aspektach ma on cechy fasadowe, a do stabilnego systemu wielopartyjnego daleko jeszcze), w Chinach jedynie przejście do systemu dość liberalnego autorytaryzmu. Jednakże skok dokonany w Chinach był o wiele większy niż w Polsce, gdyż zupełnie inny był punkt wyjściowy. Wydaje się, że w warunkach chińskich nie było w ogóle możliwości przejścia do demokracji, przy braku porządku prawnego, załączków choćby społeczeństwa obywatelskiego, jak też braku znajomości jej mechanizmów oraz instytucji i przy nie traktowaniu demokracji jako wartości. Dopiero w miarę praworządny system autorytarny i o wiele wyższy poziom rozwoju gospodarczego stwarzają potrzeby przeobrażeń demokratycznych. Kraj mógł się jednak łatwo pogрузić w chaosie.

Reformy były zatem dokonywane przy wyraźnych politycznych ograniczeniach. Kluczowym z nich pozostaje: władza KPCh nie może być otwarcie kwestionowana (choć może być w praktyce zredukowana, czy wręcz ignorowana).

- f) W Polsce, jak zwraca uwagę Jadwiga Staniszkis, kluczową rolę odgrywały przemiany w sferze symboli (pompatycznych deklaracji ideologicznych, pomników, nazw, itp.), zaś do przemian instytucjonalnych przywiązywano o wiele mniejszą wagę. W Chinach natomiast było odwrotnie i tam przede wszystkim starano się zmienić realne życie społeczne i gospodarcze oraz ich struktury instytucjonalne, nie przejmując się zbytnio symbolami i nazwami<sup>59</sup>. Wiązało się to z jednej strony z brakiem ideologizacji i upolitycznienia przemian, co nastąpiło w Polsce, z drugiej zaś z powodu szczególnego respektu dla nazw i form rytualnych w Azji Wschodniej.
- g) Dynamika przemian też była z gruntu odmienna. W Polsce w latach osiemdziesiątych występowało gigantyczne parcie oddolne do przemian, jednakże gdy zostały już one podjęte w 1989 r. – ruchy masowe wyciszono, a przebudowę kraju prowadziły odgórnie elity rządzące. W Chinach natomiast od początku mamy do czynienia z działaniami odgórnymi i oddolnymi, ściśle współzależnymi i splątanymi: jedno stymuluje drugie. Tylko rola ich zmienia się nieco na poszczególnych etapach i w rozmaitych aspektach. Kluczową rolę odgrywa też „średni szczebel” – lokalnych administratorów i menadżerów. W praktyce pełnia oni funkcję pośredniczącą i to oni realizują przemiany.
- h) W Polsce dominowało przemożne pragnienie „dołączenia do Europy”, gdyż przynależność Polski do Zachodu traktowano wręcz jako wartość. Chiny natomiast nie mogły się do nikogo „przyłączyć” – będąc takim gigantem – i w sposób oczywisty musiały zachować własną tożsamość kulturową. Co najwyżej mogły zapożyczać i adaptować do swoich potrzeb i tradycji rozmaite elementy dorobku Zachodu, przede wszystkim USA, jako najpoważniejszego i „równorzędnego” partnera. Dlatego największym powodzeniem w Chinach cieszą się koncepcje „fuzji cywilizacji” zachodniej i wschodnioazjatyckiej, połączenia ich najlepszych tradycji, co stara się przeprowadzać obecnie w ChRL<sup>60</sup>.

---

<sup>59</sup> Patrz: Jadwiga Staniszkis, *post-Communism: The Emerging Enigma*, Institute of Political Studies, Warsaw 1999 (rozdz. 5). Analizy tej autorki są przeprowadzane jednak w sposób o wiele głębszy i odwołujący się do różnic filozoficznych, co tu pomijamy.

<sup>60</sup> Patrz; K. Gawlikowski, „Problem ‘wartości azjatyckich’”, *Azja-Pacyfik*, t. 2/1999, s. 221-33.

Te odmienności dróg rozwojowych określały nie tylko różnice wspomniane na początku, lecz i ostrość konfliktu politycznego w Polsce związana z narzuceniem komunizmu z zewnątrz oraz jego półkolonialnymi funkcjami. W Chinach nawet zastosowanie przez władze siły w 1989 r. nie doprowadziło do zbliżonej choćby polaryzacji postaw i poglądów w społeczeństwie. Pole manewru obu stron, tak władz, jak i społeczeństwa, jest więc niepomiarne szersze, a duża jego część – to „pole wspólnych interesów”, stąd też – mimo różnorodnych konfliktów – utrzymuje się dość szeroka współpraca między tymi partnerami-wspólnikami. W Polsce, co może się wydać paradoksalne, w opozycji dominowali „demokraci” zorientowani pro-europejsko, gdyż to oni znajdowali najszerze poparcie zagranicą i w kraju. Natomiast w Chinach, przy pewnych wahaniach nastrojów, przynajmniej od połowy lat siedemdziesiątych głównym nurtem kontestacji władz (komunistycznych i post-komunistycznych) jest orientacja „narodowa” i antyzachodnia. Nazbyt szybkie przechodzenie do procedur wyborczych w skali całego kraju wcale zatem nie musiałyby zaowocować głębszą demokratyzacją i dalszym zbliżeniem z Zachodem. Obecne władze zdają się prowadzić maksymalnie prozachodnią i modernizacyjną politykę akceptowalną społecznie, a masowe protesty i kryzys polityczny mogłyby do trudnych do przewidzenia konsekwencji.

Warto też pamiętać, że drogi wychodzenia z komunizmu w istocie narody nie mogą sobie wybrać, gdyż w dużym stopniu określają to konkretne warunki danego kraju. Elity mogą tylko wykorzystywać je mniej czy bardziej efektywnie. Pośród licznych podobieństw Polski i Chin, związanych ze zbliżonymi problemami, można chyba stwierdzić, iż w obu tych krajach ich elity wykorzystywały je w bardzo dużej mierze i na ogół dość zręcznie.